

WYDAWCA:

Feliks Zawadzki.

Ceny prenumeraty:

W Wilnie: rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb.,
na 4 miesiące 2 rb., na 3 miesiące 1 rb. 50 kop.,
na 1 miesiąc 60 kop. Za odosłanie do domu
dopłaca się 10 kop. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową: rocznie 8 rb., pół-
rocznie 4 rb., na 4 miesiące 2 rb. 70 kop.,
na 3 miesiące 2 rb., na 1 miesiąc 75 kop.

Zagranicą: rocznie 14 rb., półrocznie 7 rb.,
na 4 miesiące 5 rb., na 3 miesiące 4 rb.,
na 1 miesiąc 2 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Pojedynczy numer 5 kop.

Rękopisy i listy powinny być czytelnie pisane.

KURJER LITEWSKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświątecznych.

WYDAWNICTWA ROK PIERWSZY.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Bonifraterska № 2. Adres telegraficzny: „Wilno-Kurjer”.
Telefon № 328.—Skrzynka pocztowa № 120.

Osobiste porozumienia w redakcji codziennie od 3-ej do 5-ej po południu.

REDAKTOR:

Czesław Jankowski.

Ceny ogłoszeń:

Nadesłane za jeden wiersz garmonia w
tekście lub jego miejsce 1 rb.
Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz
garmonia lub jego miejsce 50 kop.
Reklamy za jeden wiersz garmonia lub jego
miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petit lub jego
miejsce 30 kop.
Ogłoszenia zwykłe za jeden wiersz
petit lub jego miejsce 15 kop.
Małe ogłoszenia za jeden wiersz petit 3 kop.

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko
w języku polskim.Listów niefrankowanych lub niedostatecznie
opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: „Do redakcji Kurjera Litewskiego w Wilnie”.—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować:

„Do administracji Kurjera Litewskiego w Wilnie”.—Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia do „Kurjera Litewskiego” przyjmuje Administracja w Wilnie, oraz: w Mińsku księgarnia W. Makowskiego, w Kownie księgarnia J. H. Ossowskiego i Józefa Zawadzkiego (właśc. K. Rutki), w Grodnie księgarnia Kozłowskiego, w Białym
stoku księgarnia Kaufmana, w Witebsku księgarnia M. Zalszupina i czytelnia Czerwińskiej, w Mohylewie księgarnia Syrkowej, w Poniewieżu księgarnia S. Szocheta, w Szawlach księgarnia K. Sawicza, w Łucynie Ch. Sajera, w Tauragach księgarnia St. Sutkiewicza, w
Smorgoniach M. Gordon, w Libawie dom handlowy J. Jacuńskiego, w Kijowie księgarnia L. Idzikowskiego, sprzedaż w kioskach gazety „Kijewska Nowost”, w Żytomierzu K. Ryfieri i F. Zienkiewiczowa, w Warszawie biuro ogłoszeń G. Ungera „J. Wierzbowa”
i Aleja Jerozolimska 78), w Łodzi biuro ogłoszeń Jastrzębskiego, w Petersburgu Księgarnia Polska (ul. Jekateryńska 2), w Moskwie biuro ogłoszeń L. Metzl & Co., w Paryżu biuro ogłoszeń Raczkowski (Cité de Trévise 14). Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie w
ogóle księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz zagraniczne urzędy pocztowe

KAKAO fabryki K. MIŚKIEWICZA w Wilnie

nagrodzone srebrnym medalem
NA HYGIENICZNEJ WYSTAWIE W WARSZAWIE.

Botaniczny ogród. Sala koncertowa.
300-44a-60 Dyrekcja J. A. Szumana. Telefon 364.

Znakomity hiszpański duet
tancerszy-pantomistów
Les Alverez.

Winogradowa, Szurina, Nana
Delrez, Zwiedzina, Orłowska,
trupa Sokolskiego, Razdolski,

Jankowska, Kwartet Mascotte,
Seymour, Milutina Struwe,
Balstüm i wielu innych,

Szczegóły w almanachu
Początek o g. 10
wieczorem.
Restauracja otwarta
do 2 g. nocy.

DO CZYTELNIKÓW.



ismo polskie powstałe w warunkach anormalnych, w które skowana była prasa nasza, nie mogło osiągnąć pełnego rozwoju, to jest stać się rze-
telnym wyrazem opinii publicznej
mniej lub więcej szerokich kół społeczeństwa polskiego.

Obecnie nastały czasy inne: wywalczona została dla prasy, nawet polskiej, w Rosji, taka doza swobody nie tylko słowa ale i rozwoju, przy której podwoiła się doniosłość drukowanego słowa.

Dziś już może ono o wiele dobitniej otwierać nastrój społeczny a potrzeby społeczeństwa podkreślać bez ogródek, oraz ujawniać to, co wiadome być powinno.

Dziś wszędzie, gdzie na trudnym swem stanowisku wytrwał badając odłam kresowy społeczeństwa polskiego spragniony swobody mowy ojczyzny — powstają pisma, które świadczyć będą o naszej żywotności narodowej i kulturalnej.

Współ z całym społeczeństwem naszym cieszymy się gorąco, że tak jest. Układ atoli nowych warunków prasowych zniewala nas do zajęcia już dziś wyraźnego stanowiska wśród pism polskich na Litwie.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że gdy pierwszego Września r. b. ukazał się pierwszy numer „KURJERA LITEWSKIEGO”, jednego wówczas na Litwie czasopisma polskiego, wyciągnęły się ku niemu wszystkie ręce nie jako do wyrazieli i rzecznika wszech - społecznego, ale jako do drogiej każdemu Polakowi relikwii słowa polskiego.

Dziś pismo, którego dalsze prowadzenie wzięliśmy na siebie wśród okoliczności zewnętrznych wysoce uciążliwych, pragniemy przedewszystkiem oddać na usługi społeczeństwu naszemu.

Wyraźnie społeczeństwu polskiemu. Nie żadnemu wyłącznie — stronnictwu. Dlaczego?

Dlatego właśnie, że partyjnych organów wśród prasy polskiej na Litwie nie zabraknie.

Nie idzie zatem, abyśmy mieli zająć wrogie stanowisko wobec organów ściśle stronnicy. Są u nas stronnictwa, nie wyrzekające się polskości, z którym szczerze sympatyzujemy i sympatyzować będziemy, zgadzając się z programem ich zasadniczym lub z pojedynczymi programowymi postulatami.

Ale wiemy z doświadczenia, że nieodowne sekciarstwo partyjne mogłoby nam utrudniać rolę, którą z całej duszy pragnielibyśmy zachować wobec społeczeństwa własnego; mogłoby nam ono utrudniać służbę publiczną, nie znającą oglądania się zarówno na najdroższych przyjaciół jak na najniebezpieczniejszych wrogów.

Jest mnóstwo wielka spraw, zagadnień, faktów i prądów (i powsta-

nie ich jeszcze wiele), które wszystkie nie dadzą się ani oświetlić ani przedstawić z punktu widzenia zawsze i zawsze jednego tylko stronnictwa. Gdy bowiem dobro publiczne w grze — często wszelkie doktrynystwo partyjne, chociażby najbardziej szacowne, zamilknąć powinno.

Milczeć tylko nie powinny nigdy zasady.

Sądzimy, że niektórym zasadom, które już „KURJER LITEWSKI” zdążył ujawnić, a które znikąd protestu nie wywołały, będziemy mogli śmiało wierność dochować w dalszej służbie naszej publicznej. Inne znowuż czerpać będziemy z tej-że skarbnicy, z której czerpie je dziś społeczeństwo nasze nieomal całe: z jednej strony z wielkich a chlubnych tradycji narodu, z drugiej z nowoczesnej przemiany poglądów i wyobrażeń.

Zasadniczo wykreślamy z programu naszego — kosmopolityczny antinacjonalizm.

Rzekomo ofiarne poświęcanie narodowości własnej dla celów t. zw. „wyższych”, nie wzmocni stanowiska społeczeństwa naszego, i może je narazić na zalewy lub rozplynięcie się, których nie dać Boże doczekać.

Ale z drugiej strony wystrzegając się musimy skrupulatnie nacjonalizmu zaczeptego i zaborczego. Wszelki szowinistyczny hakatyzm polski jest nam równie wstrętny, jak każdy inny.

Żyć pragniemy sami i do życia dopomagać innym bliżnim naszym będziemy. Nie ma prawa żyć wśród społeczeństw ludzkich tylko to, co przemocą, gwałtem, podstępem lub wyzyskiem chce utrzymać się przy życiu kosztem cudzej niedoli. Przeciwno opresji, rabunkowi i brutalnemu bezprawiu silniejszego zreszta się, my Polacy, będziemy z każdym, kto z głębi poniżenia i ucisku o pomoc zawoła.

Słowa niniejsze, sądzimy, określają w dostatecznej mierze stanowisko nasze wobec wszystkich narodowości, z którymi naród nasz lub frakcja jego społeczna w nieuniknioną wejść może styczność na arenie życia politycznego, ekonomicznego lub towarzyskiego.

Konstytucyjny swobody, jako czyniące zadość najszlachetniejszym dążeniom oraz najistotniejszym potrzebom demokratyzowanego dziś społeczeństwa naszego — wszędzie i zawsze popierać będziemy.

Gdy swobody konstytucyjne staną się naszym udziałem, w granicach ich pozostaniemy i będziemy granic tych bronili od wszelkich zamachów, zarówno wstecznej reakcji, jak anarchicznego szaleństwa.

Do osiągnięcia zaś trwałych swobód konstytucyjnych prowadzi droga

ewolucji, oszczędzającej siły narodowe i ekonomiczne, nie zaś rewolucji, której prostym narzędziem, przeznaczonym na zdruzgotanie, często bywają ci, — których się do przodowania zarzewa.

Stanowisko nasze zasadnicze wobec stanu włóściańskiego polega na przeświadczeniu, że niema ofiar dość wielkich, gdy, w imię użyteczności publicznej, rzecz idzie o podniesienie dobrobytu, oraz krzewienie oświaty wśród ludu.

Przestrzegając wytycznych tych zasad, pismo nasze potrafi, nie wpadając w żadną sprzeczność, być w równej mierze narodowym jak demokratycznym, w równej mierze konstytucyjnym jak postępowym, zachowując z tradycji jeno to, co na podstawie tej utrzymać się może i powinno.

Wypowiedzenie się dobitniejsze w poszczególnych kwestiach pozostawiamy bliskiej przyszłości.

To, co się wyżej zaznaczyło, rzuca, sądzimy, wystarczające światło na główne, zasadnicze cechy pisma, które licząc na stałość dotychczasowych czytelników, — staje z Rokiem Nowym wobec zastępu czytelników nowych.

Zamierzając w możliwie najprędszym czasie rozszerzyć zawartość i objętość pisma, aby nie wyłącznie tylko uwzględniło sprawy natury ściśle miejscowej, postanowiliśmy cisnąć poniekąd tytuł pisma „KURJER LITEWSKI” zmienić.

Od dnia 1 Stycznia 1906 roku „KURJER LITEWSKI” zacznie wychodzić pod nazwą:

„DZIEŃ”

zachowując obecne kierownictwo, dotychczasowy tryb wydawania: co dzień, oprócz dni poświątecznych oraz dotychczasową cenę prenumeracyjną.

Format tylko „DNIA” powiększymy, przez co będziemy w możno-

ści dawać więcej tekstu, niż niejedna gazeta opłacana drożej, niż „DZIEN”. Zawierać przeto będzie pismo nasze między innymi zwykłymi rubrykami: Artykuły wstępne redakcyjne, poruszające i oświetlające zarówno sprawy krajowe jak zagraniczne.

Artykuły polityczne, społeczne, ekonomiczne, które nadsyłać nam przyrzekli wybitni w kraju i za krajem „nawcy naszego życia zbiorowego oraz warunków, w których się rozwija.

Korespondencje ze wszystkich stron Litwy.

Z naszej trybuny: Rubryka stale otwarta dla uwag, poglądów, propozycji etc. czytelników naszych w sprawach ogółu dotyczących.

Doniesienia telegraficzne i listowne własnych, specjalnych korespondentów z Petersburga i Warszawy.

Obszerny dział depesz.

Kronikę codzienną Wileńską uwzględnianą zapobiegliwie.

Dział literacki (utwory beletrystyczne, poezje, studia historyczne, sprawozdania z nowości wydawniczych etc.), który przyrzekli nam zasilać uprzejmie wybitni nasi autorowie.

Listy z głównych ognisk życia narodowego polskiego i kultury naszej.

Stale przeglądy prasy polskiej, rosyjskiej i zagranicznej, dające w streszczeniu lub w wyciągach obraz tego, co w danej chwili interesuje i porusza cały czytający ogół.

Sprawozdania z rynków zbożowych oraz giełd. i t. d.

Wiedząc, iż najznakomiciej informowane czasopismo nie jest w stanie podać dziś całemu rozbudzonemu ruchowi społecznemu na ogromnych obszarach kraju, odwołaliśmy się i odwołujemy na tem miejscu ponownie do — samego społeczeństwa polskiego na Litwie.

Niech raczy pomocy nam udzielić; niech zechce korzystać z pośrednictwa drukowanego słowa; niech na

szpaltach „DNIA” otwartych zawsze dla dobrej i prawej sprawy miejscowej, przemawia samo, tworząc najdokładniejsze odbicie nastroju, potrzeb oraz bytu społeczeństwa polskiego na Litwie!

My ze swojej znowuż strony, zwiększymy sztab redakcyjny, i zaprowadzając stopniowo a mierzliwie techniczne udoskonalenia, dołożymy usilnych starań, aby wizerunkowi temu dać należne: wierność i wyrazistość.

Pozwalamy sobie ufać, że przy zjednoczeniu sił społecznych i redakcyjnych uda się nam, tu na odwiecznych siedzibach kultury polskiej, stworzyć w bliskiej przyszłości organ prasy naszej, któremu społeczeństwo polskie uznania swego nie odmówi.

Na placówce obywatelskiej naszej trwać będziemy — póki sił starczy. W Bogu nadzieja, że z chmurnego, dzisiejszego nieba promień kiedyś padnie na nią.

Mając na względzie wygodę i pożytek czytelników naszych, zawarliśmy układ z wydawnictwem najpoważniejszej dziś ilustracji polskiej, mocą którego każdy prenumeratorem „DNIA” abonować może za pośrednictwem administracji naszego pisma:

„Tygodnik Ilustrowany”, po cenie znacznie niższej.

Każdy prenumeratorem „DNIA” otrzymywać może „Tygodnik Ilustrowany” wprost z Warszawy pod adresem swoim (to jest z przesyłką pocztową) za 9 rubli rocznie.

„ 4 rub. 50 kop. półrocznie,
lub „ 2 rub. 25 kop. kwartalnie

Najstarsze czasopismo ilustrowane polskie, które dzięki wysokiej swojej wartości literackiej i artystycznej zdobyło sobie zasłużoną popularność, rozwija z Nowym Rokiem dział ilustracji aktualnych, to jest odwzorujących wszechstronnie tak niepowtarzalnie dziś dzieje chwili bieżącej.

Świetne ilustracje „TYGODNIKA” będą przeto stanowiły niejako znakomite dopełnienie tekstu „DNIA”.

Wydawca: Feliks Zawadzki.

Redaktor: Czesław Jankowski.

Prenumerata „DNIA” wynosi:

w Wilnie:
Rocznie 6 rub.
Półrocznie 3 rub.
Na 3 miesiące 1 rub. 50 kop.
Na 1 miesiąc 60 kop.
Za odesłanie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie 8 rub.
Półrocznie 4 rub.
Na 3 miesiące 2 rub.
Na 1 miesiąc 75 kop.

Z a g r a n i c ą:
Rocznie 14 rub.
Półrocznie 7 rub.
Kwartalnie 4 rub.
Na 1 miesiąc 1 rub. 50 kop.
Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Bonifraterska, M 2.

Przypominamy, że należy odnowić prenumeratę na rok 1906.

Administracja.

Upraszamy Pp. Prenumeratorów o **niezwłoczne** reklamowanie, z podaniem szczegółowego adresu, w razie niedokładności w odbieraniu pisma. Przy wnoszeniu prenumeraty należy dawać **dokładny** adres: **numer domu i numer mieszkania**. W braku dokładnego adresu nie możemy ręczyć za punktualną ekspedycję pisma.

Administracja.

Mieszkanie do wynajęcia

Zawalna, N 4, m. 2.

zaraz, składające się z 7 pokoi ze wszelkimi wygodami, z 2 1/2 łazienkami do 8-go Michała. Sprzedaje się tam również **eleganckie urządzenie i meble**. Informacji udziela zarządzający Wileńskim Oddziałem Petersburskiego Banku Prywatnego Handlowego.

2-85a-2

RESTAURACJA HOTELU EUROPEJSKIEGO.

W czasie obiadów i kolacji gra damska orkiestra.

W niedziele—Kulobiska, O we środy—Flaki. W soboty—Kolduny.

3-2

Dla głodnych dzieci!

Od 28 grudnia Towarzystwo Opieki nad dziećmi będzie wydawało bezpłatnie

OBIADY głodnym dzieciom w murach pofranciszkańskich w lokalu Giełdy pracy.

Z powodu ograniczenia środków Towarzystwo może wydawać tylko po 150 obiadów dziennie. Niezbyt to zbyt mało, w stosunku do masy głodnych! Towarzystwo więc zwraca się do ludzi dobrej woli, prosząc o składanie ofert na ten cel: żywności, produktów lub ofiarowaniem obiadów u siebie w domu. Oferty mogą być składane w Giełdzie pracy od 28 grudnia od 11-jej do 1-jej godziny.

3-87a-1

WSPANIAŁY PODARUNEK na Gwiazdkę!!

Album biograficzny zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX 2 tomy. W ozdobnej oprawie. 25 rb.

Skład główny w księgarni Józefa Zawadzkiego w WILNIE.

Wilno, 24 grudnia.

GEN. GUBERNATOR FREZE. (General - gubernator Wilenski, kowieński i grodzieński, generał Freze opuszcza swoje stanowisko.

Nie jest już dziś tajemnicą, że odwołanie to stoi w ścisłym związku z reakcyjnym zwrotem w polityce wewnętrznej państwa. General-gubernator Freze w ciągu rocznego swego urzędowania potrafił zjednać sobie sympatię ogółu ludności tutejszej nie tylko taktem i wyrozumiałością. Przy wykliszczeniu w nim prawowitego wrota, a wytrawność polityczną, daleką od ciasnoty i doktrynizmu.

Z chwilą odwołania się władzy Najwyższej w państwie do współudziału samemu społeczeństwu w zaspakajaniu potrzeb miejscowych, pierwszy generał Freze zapoczątkował w trzech guberniach wybory ziemiańskie, a złożone mu delegacje oświadczenia przyjął z uznaniem i otwartością świadczącymi o trafnej ocenianiu istotnych potrzeb różnorodnego społeczeństwa w kraju tutejszym.

Gdy zaś anarchiczne wrzenie, przedostawia się do nas z głębi państwa, zaczęło grozić najpoważniejszymi zaburzeniami, gen-gubernator wileński nie dał do dziś dnia rozstrzygnąć się nad nami płdże jednej jeszcze, mianowicie: stanowi wojennemu. Wydawało mu się rzeczą słuszną i trafniejszą, zamiast pograżać kraj w ostateczną ruinę, dać własną sankcję niekierownikom prądom żywiołowym, nacjonalistycznym, np. w ludowych szkołach i gminach litewskich, wytrącając przez to z ręki agitatorom anarchicznym oręż wcale pokątny.

Fakty te świadczą, iż odwołany z trudnego swego stanowiska general-gubernator znał możliwie dokładnie rzeczywisty stan rzeczy w kraju naszym i że troszczył się szczerze o rzeczywiste dobro tego kraju,

nie zaś o tryumf *quand même* tego lub owego kierunku zmiennej polityki wewnętrznej.

Nagie odwołanie generała Freze wywołało w społeczeństwie polskim tutejszym, a sądzimy że i w kraju całym, zdumienie i żal. Ugruntuowało się przeświadczenie, że przedstawiciel władzy naczelnej miejscowej łagodził ostry kryzys, który przeżywały i niedopuszczał do powtórzenia się w miastach naszych okropności odeskich, kiszyniowskich a nawet warszawskich. Z załamaniem serca generała Freze, bo usunięcie jego w chwili takiej, dalekiej, naszym zdaniem, od opadania niezłomnej jeszcze burzy—pozwala nas w bardziej jeszcze niepokojącej niepewności o jutro...

Nie wahamy się wreszcie wskazać i na niemożliwą okoliczność, że między rezydującą general-gubernatora a znaczną frakcją społeczeństwa istniał, za rządów generała Freze, łącznik w osobie p. A. A. Stankiewicza, którego humanitarne zasady i szerokość poglądów oddały niejeden usługa sprawie publicznej miejscowej.

Mamy dziś prawo przemawiać publicznie, oglądając się jedynie na sumienie obywatelskie, oraz na słusność.

Dla tego też poczuwamy się do obowiązku oddać sprawiedliwość przynajmniej osobistym ustępującemu przedstawicielowi wysokiej władzy administracyjnej żegnając go słowami, których niepodobna szerokość będzie miała dlań, sądzimy, oraz dla zobrazowania nastroju obecnego, pewne znaczenie.

* W warszawskiej „Czytelnicy dla wszystkich” (wznowionym „Gońcu”), pojawił się warty artykuł, przechodzący bezcennie wszystko, co w dziedzinie „plotek” pojawiało się dotąd.

Niewiadomy autor artykułu donosi, iż podczas wiecu ziemiańskiego tutejszego, odbytego pod przewodnictwem rady Tow. rolniczo-wileńskiego, „wtargnęło do sali kilkunastu członków Bundu, Rosjan i Żydów”, i tak ponaradzało zebranie, że (słuchaciel) „było słychać tylko dygotanie ciał i szczyg zębów”. Dopiero—czytamy dalej—ks. Miłkowski zabrał się na odważyć i dał bundzistom „odprawę”. Wówczas oni „zagroźliwszy kapłanowi śmiercią, zmusili go do opuszczenia sali”.

Falsz i kłamstwo od pierwszego do ostatniego wyrazu.

Podczas, gdy ziemianie obradowali na sali, kilku członków Bundu kwestowało na schodach. Do sali nie wszedł żaden z nich i co za tem idzie żaden nie mógł nawet zabrać głosu.

Ks. Miłkowski przemawiał najspokojniej w świecie, a skończywszy rzecz swoją zebrał składkę na rzecz „Samobrony krajowej”, która, mówiąc nawiasem, w ślad po zawinięciu się istnieć przestała. Nikt ks. Miłkowskiemu w kwestię onej nie przeszkadzał.

Powołujemy się zresztą na sprawozdanie z posiedzenia wiecu, podane w naszym piśmie.

Czemu „Czytelnia dla wszystkich” bardziej dała wiarę eklektycznej jakiegos szaleńca, niż relacji naszej—pozostaje dla nas zagadką.

Niewybredna redakcja „Czytelnicy” pod względem nadsyłanych jej rękopisów!

O dodatkowym nadziale i ruchu agrarnym u nas i w Rosji.

II.

Stan właścicieli ziemskich pojawia się u nas daleko wcześniej niż w Rosji i stosunek jego do włościan był inny. *) —Już w wieku IX grunta właścicieli ziemskich są ściśle od włościan oddzielone. Właściciele ziemscy żyją i korzystają tylko ze swoich gruntów, — włościanie również: tylko pastwiska, lasy i nieużytki były wspólne. Forma władania gruntów ornych i łąk u włościan była prywatną (podwójne władanie).

Nawet wzajemne ugrupowanie zabudowań było inne niż w Rosji. Dwory właścicieli

*) W odległej przeszłości wyróżniały się w opolu dwie klasy społeczne, a mianowicie Lechitów i Kmieci. Pierwsi posiadali zupełną własność (terra libera), niżej w większym stopniu w gródzianach i reprezentowali element arystokratyczny. Kmiecie mieli wprawdzie wolność, tany (sortes), ale zwano je „terra illibera” i wapić należało, czy przysługiwała im zupełna własność, a mianowicie „ius disponendi”. (Lewal, „Strona obywatelska kmiecia polskiego” str. 1. 1847 r.)

cieli ziemskie nigdy nie przylegały do zabudowań wioskowych, — były zawsze osobnione, wśród własnych gruntów i zajmowały wyższe położenie. Jest to charakterystyczne dla germańskich plemion.

W rdcennej Rosji tymczasem do XV wieku stan właścicieli ziemskich, t. z. „pomieszczyki”, jak również i bojarowie — własnych gruntów nie posiadali, otrzymywali oni zwykle od księcia pewną ilość wsi włościańskich na przeżycie, wzamian za obowiązek odbywania służby państwowej. Ze wsi tych korzystali oni otrzymując pewne daniny. *)

Forma władania u włościan — był tak zwany mir; przy tej formie we wspólnym władaniu są pastwiska i lasy, a grunta orne i łąki dzielą się periodycznie pomiędzy włościanami w ten sposób, że za jednostkę przyjmuje się „tiagło” — stały robotnik z kobietą (Wasilezykow).

Względność stan właścicieli ziemskich w Rosji był znacznie słabszy i nigdy nie stanowił tej silnej organizacji, jak to miało miejsce u nas. Tylko w wieku XVIII gdy w Rosji rozpoczyna się okres t. zw. rozdawania ziemi faworytom cesarskim — klasa ta nabiera większego znaczenia i siły. Podczas gdy u nas proces wywłaszczenia włościan ze wszystkich praw odbywa się spokojnie, bez widocznego oporu z ich strony, w Rosji, poczynając od 1713 aż do reformy 61 roku, zaburzenia i powstania prawie się nie przerywają. Dowodzi to bezwarunkowo odmiennego charakteru rosyjskiego narodu. — Polacy, kolonizując południowe gubernie rosyjskie — przekonali się otem dostatecznie. „Powstanie Chmelnickiego nosiło przeważnie charakter ludowy, tłumy wieśniactwa dążyły mu na pomoc ze wszystkich stron i zmieniły wojnę na krwawy odwet”. („O gminie” Rembowski).

Inne warunki rozwoju historycznego wyrobiły też u naszych włościan odmienną, a raczej bardziej określone pojęcia prawne, dotyczące własności prywatnej ziemi. **)

Nie dotyczy to jednak lasów i pastwisk, które od niepamiętnych czasów pozostawały we wspólnym władaniu.

Otóż więc, lepszy ekonomiczny stan włościan u nas, ich inny charakter, oraz większy wpływ na nich zachodnio-europejskiego ustroju kapitalistycznego, — pozwala zrobić to przypuszczenie, że ewentualny u nas ruch agrarny inny może dać przebieg niż w Rosji. Prawdopodobnie, w najgorszym razie, ograniczy się on na szkoda, wyrządzonych w lasach, zagarnięciu spornych obszarów, oraz pastwisk.

Równocześnie mogą być strejki w celu podniesienia ceny zarobkowej, ale te chyba przynajmniej u nas charakter chroniczny i ostry przebieg przejdzie bardzo szybko.

Bezwarunkowo ogromny wpływ na objawy tego ruchu, wywrze zachowanie się właścicieli ziemskich w stosunku do włościan. Ogólnego prawidła w tej kwestii naturalnie być nie może, w każdym oddzielnym wypadku, — wypadnie zachować się inaczej. W każdym jednak razie niepodobna passywnie zachować się w tej, tak poważnej sprawie.

Zatem więc, tylko owe rozruchy, a raczej ich nadzwyczajny ostry przebieg i słaba nadzieja przyprowadzenia do porządku za pomocą siły zbrojnej, — zmusiły wszelkie partie polityczne w Rosji — przyjąć w programie agrarnym dodatkowy nadział.

Ponieważ zaś, u nas ruch ten będzie o wiele słabszy, a być może, przy pewnym zachowaniu się, wcale go nie będzie, przeto uważam za zbyt czyste wprowadzenie do naszego przyszłego programu agrarnego owego projektu dodatkowego nadziału.

Tembardziej, że z łatwością możemy udowodnić całkowitą niewłaściwość jego zastosowania u nas. A mianowicie: włościanie po otrzymaniu dodatkowego nadziału, natychmiast zastosują na nim swój system, gospodarstwa, a część gorszych gruntów swoich zupełnie zarzucą, a w najlepszym razie, będą tam prowadzić o wiele eksteriwniejszą uprawę, chociażby z tego względu, że zabraknie im siły pociągowej, oraz kapitału obrotowego. Ogólna przeto produktywność gruntów, bezwarunkowo się zmniejszy. Zmniejszenie zaś wskutek nadziału ilości przestrzeni gruntów produkcyjnych u właścicieli ziemskich, — wywoła też zmniejszenie produkcji; w wielu majątkach przyjdzie skasować istniejące zakłady przemysłowe, często, może się nie opłacić utrzymanie lepszego zarządu, a może wprost zmusić do oddania w dzierżawę, która przeważnie u nas pociąga za sobą zmniejszenie intensywności gospodarstwa.

Następstwem tego będzie mniejszy popyt na najemnika, więc zmniejszy się zarobek włościan, — a co najgorsze — nastąpi masowe wyrzucenie klasy bezrolnych, — czeladzi i innych oficjalistów.

Łatwo rachunkiem udowodnić, że przeciętne gospodarstwo u nas utrzymuje u siebie i daje zarobek na stronie daleko większej ilości rodzin włościańskich, niż by się na tej przestrzeni mogło utrzymać nadzielonych włościan.

Przypuszczalne zaś podniesienie się w przyszłości gospodarstw włościańskich,

*) Wasiłczykow str. 301, 309. (tylko w XV wieku pojawiają się jedne włościan — cztery odliczają — czastunąj sobstwennośt' ot kocznoj)

**) „Roski naród jeszcze tiepiej przynajmniej ziemi carskiej i prawo rozporządzenia Gasudaria stawia wysoze wsiwsi praw czastnoj i obščestwiennoj sobstwennośti. „Nie znają w przedelach obščestwiennoj przecznoj sobstwennośti, mużyk pierestajot uważat' wsiaćkuju sobstwennośt'”. (W. Dmityrijew).

wskutek ulepszenia ich systemu gospodarczego, — na co mają wpływać projektowane przez przyszłe organizacje ziemskie, środki, — nastąpić może nie prędko. Do tego czasu włościanie znów się podzieli, znów będzie brak ziemi.

Stanowczo można twierdzić, że u nas nie brak ziemi u włościan jest przyczyną ich systemu gospodarczego. Przyczyny są zupełnie inne i jest ich nie mało.

Bezwarunkowo dodatkowy nadział powstrzyma przejście do intensywniej kultury, a o nią to głównie chodzi. Prócz tego nadział dodatkowy i z punktu etycznego będzie bardzo niesprawiedliwy, prócz włościan na roli istnieją u nas znaczna ilość malarolnych i bezrolnych, nie tylko włościan, ale i innych stanów. Położenie ich jest też ciężkie i oni pragną również otrzymać ziemię, — zadowolnić zaś wszystkich niepodobno po prostu dla tego, że dla wszystkich ziemi nie wystarczy.

Według mnie, nadział dodatkowy wywoła u nas tylko ogólną łamaną gospodarstw i przeprowadzenie jego będzie wymagać masy czasu i pieniędzy, a w rezultacie otrzyma się ogólnie niezadowolnienie. My powinniśmy się starać sprawy tej wcale nie poruszać i do przyszłego programu agrarnego nie wprowadzać.

Co innego nadział tych włościan, którzy otrzymali tak zwany darmowy nadział oraz uregulowanie kwestii spornych i serwitutowych, — to bezwarunkowo powinno wejść w przyszły program agrarny.

Dla polepszenia zaś bytu włościan na roli, przyjmując pod uwagę, że obecnie średnio posiadają oni około 10 dzies. na osadę, *) co jest w zupełności dostatecznym do utrzymania jednej rodziny przy racjonalnym gospodarstwie (w pół. Niemcezech liczy się 7 1/2 dzies.), uważam za wystarczające następujące środki: 1) uregulowanie szachowni, 2) komasacja gruntów, 3) udostępnienie długoterminowego kredytu dla kupna ziemi, oraz krótkoterminowego — na obrotowy kapitał, 4) pomoc agromonomiczną w szerokiemu znaczeniu tego słowa, 5) organizację kolek rolniczych wśród włościan i 6) skasowanie wszelkich praw, wyodrębniających tę klasę od innych.

Włościanie powinni być zrównani prawnie z resztą obywateli państwa.

Wszystko to bezwarunkowo nie prędko wywołać może pewien skutek, ale w każdym razie będzie bardziej celowe, niż dodatkowy nadział. W ogólności, marzyć o jakimś lepszym losie mniejszej własności, przy dzisiejszym ustroju socjalnym, — niepodobno. Przykład Zachodniej Europy wskazuje nam tę drogę, po której i nasze rolnictwo pójść musi. Ani dodatkowy nadział, ani nawet całkowite rozparcelowanie większych majątków, — w tej sprawie nie nie pomogą. Rezultat ostateczny zawsze będzie taki: obok stosunkowo niewielkiej ilości zasobniejszych i względnie większych gospodarstw, — masa drobnych, karłowatych, właścicieli których, — przywiązani do tych szmatków ziemi, nie pewni o jutrzejszy dzień, — pedzą opłakany żywot **). Położenie ich bezwarunkowo gorsze od tych, którzy stale znajdują pracę w większych folwarkach, a tam bar dziej od robotników miejskich i fabrycznych, którzy będąc organizowani w zawodowe związki, są w stanie wywalczyć sobie lepszy byt i zabezpieczyć starość. Wracając, raz jeszcze, do ewentualnego ruchu agrarnego u nas, — uważam za właściwe w celu przeciwdziałania, — zaproponować zorganizować się wszystkim właścicielom ziemskim tego kraju — w związek rolników i rozpocząć praktyczną pracę w tym kierunku.

Pomimo lepszych warunków u nas w tej sprawie, niż w Rosji, — położenie jest poważne i lekceważyć go niebezpiecznie.

Pożądaliśmy też było jaknajręchlejsze wprowadzenie w życie ziemstw u nas, i to mogłoby znacznie wpłynąć na uspokojenie włościan i dalszy rozwój wspólne rozpatrzyć się w miejscowych warunkach.

Remekiszki.

Adam Salmonowicz.

*) W sierpniu i w nowym polowie 10 dzies. paszki i ługow budżet po naszym mniemaniu — krajni nadział podwójnego nadziału (przedt roboczej siły odnośno siłowni) Wasiłczykow str. 812.

**) W Niemcezech było w 1899 r. gospodarstw 5 hekt. — 4,255,000 wladają 5,091,000 hekt. wyżej 100-nt. — 25,000 wladają 7,000,831 hekt. A. Bebel.

* Od kilku dni krąży pogłoski o silnym wzburzeniu rewolucyjnym na Uraltu i o proklamowaniu w Zlatoustu republiki nralskiej. Wiści te są zapewne przesadne i przedczesne. Faktem jest jednak, że wrzenie w zakładach fabrycznych i górniczych jest wielkie i niebezpieczeństwo starć zbrojnych wzrasta się.

Czterystomilionowa pożyczka.

Dzienniki urzędowe podały wiadomość o zamiarze ministerjum skarbu zaciągnięcia nowej pożyczki w wysokości 400 mil. rub. Ma to nastąpić w formie krótkoterminowych obligów skarbowych, dyskontowanych, jak się zdaje, po części w Banku Państwa, po części u bankierów zagranicznych. U tych ostatnich nowe obligi skarbowe zapewne mają posłużyć na pokrycie weksli skarbowych, zeskontowanych zagranicą w wysokości 150 mil. rubli na podstawie Ukazu z dnia 16 maja roku 1905 z terminem 9-miesięcznym, który upływa w lutym r. b.

Resztę obligów ma przejąć Bank Państwa. Tu zaznaczyć trzeba, że zagranicą, gdzie Banki emisyjne są instytucjami, prywatnymi jednym ze źródeł kredytu dla skarbu — w czasie wojny zwykle pierwszym po zasobach skarbowych — są pożyczki w bankach emisyjnych. Skarb rosyjski z tego źródła podczas wojny japońskiej nie korzystał, ponieważ w Rosji jedynym bankiem emisyjnym jest Bank Państwa, instytucja rządowa, a ministerjum skarbu uzasadnioną niewątpliwie miało obawę, że czerpanie kredytu z Banku Państwa może źle wpłynąć na walutę. Obecnie mniej jest powodów do podobnej obawy. Ale zdaje się, że świeża emisja obligów skarbowych, od których rząd płaci 5 1/2% (a więc mniej niż prywatni eskonterzy w Banku Państwa) i 1%, prowizji, znajdzie odbiorców zagranicą, gdzie obecnie panuje przekonanie, iż „rewolucja w Rosji jest zakończona”. O podobnej opinii należy wnioskować z podwyżki kursu rent rosyjskich na rynkach zagranicznych.

Z obrazków aktualnych.

General Orłow w Kurlandji.

Z wiarygodnych ust słyszeliśmy opowieść o tem jak debiutował gen. Orłow na Kurlandkiej ziemi.

Z eskortą, wyprowadzając lekko spora kolumnę wojska, zjawia się generał na jednej ze stacji linii kolei strejkującej. Linia pusta, stacja pusta, ani żywej duszy, tylko po peronie przechadza się miarowym krokiem p. naczelnik stacji, używając wczasu świeżego powietrza. Dwóch, trzech ludzi ze służby niższej błąka się po dworcu.

General Orłow, staje przed naczelnikiem i komenduje:

— Pociąg dla mnie!

Naczelnik wzrusza ramionami.

— Mówię: pociąg!.. Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości.

— A ja — odpowiada naczelnik — mówię w imieniu rządu Rzeczypospolitej Łotewskiej, że pociąg nie dam!

— Nie dasz?

General okrzyknął się na pięcie — i sknął na eskortę. I nieodwracając się ku naczelnikowi, tylko wskazując na palec przez ramię, wyrzekł jedno jedyne słowo, ostro i dobitnie:

— Pawiesi!

I w moment potem urzędnik Rzeczypospolitej — wisiał.

Zas gen. Orłow pochwałował z eskortą swoją wzdłuż planty kolejowej — do stacji następnej.

Tam świątkowała, nie ruszając się z miejsca, cała in corpore służba kolejowa.

Znów tedy dialog:

— Pociąg!

— Nie ma. Nie będzie. Nie damy.

— Nie dacie?..

I generał w spokojny ton przechodząc:

— Słuchajcie, kochani panowie! Na stacji sąsiedniej kazalem powiesić naczelnika stacji za danię mi takiej akurat odpowiedzi. Nie wierzyście? Pojeździecie i przekonajcie się. Daję słowo, że powywisz was tu wszystkich, jeżeli pociąg za pół godziny nie będzie stał pod parą gotowy do odejścia. — Namyślcie się. A nie radzę tracić czasu nadaremnie.

Rzekł i siadł ciężko na kanapie pluszewej.

Nie minęło pół godziny, a pociąg o kilku wagonach stał gotowy do drogi.

Gen. Orłow rozkazywał w nim z eskortą swoją oraz częścią wojska — i pojechał, — dokąd mu się spodobało.

W Opolu.

Z powodu zamieszczonego w onegdajszym numerze „Kurjera Litewskiego” opisu napadu włościan na dwór w Opolu, otrzymaliśmy następujące, z najkompetentniejszej strony, dopełnienie szczegółów relacji naszej:

Temu cztery tygodnie, w czasie nieobecności mojej, przyszedł tłum włościan do rządcy, żądając oddania im około 600 dziesięcin łąk i lasu, oraz ustanowienia wspólnego, darmowego pastwiska na całym obszarze łąk; w razie odmowy groziła „roznieśnienie” dworu.

Rządca decyzyj takiej brać nie mógł na siebie, prosił więc o cztery dni czasu, aby się z mą skomunikować i włościan na to się zgodził.

Znajdujący się w najbliższej okolicy pomocnik sprawnika, zaważwał pomoc wojskową; przyszło 50 eln żołnierzy z piechoty. To nie przeszkodziło włościanom zrobić sztuczny strejk, wypędzając wszystkich prawie parobków.

Wskutek trudnych komunikacji mogłem przybyć na miejsce dopiero 8 grudnia. Kilka razy włościanie tłumnie przed domem się zbierali i ze mną rozmawiali, ale te rozmowy, pomimo znacznych bardzo ustępstw z mojej strony, do niczego nie doprowadziły, gdyż żądania włościan rosły jeszcze. Raz nawet tłum otoczył dom i tak groźną przybrał postawę, że wojsko wystąpić musiało; wskutek jednak mojej interwencji, do strzelania nie doszło.

W kilka dni później, 17-go b. m., o godzinie 8-jej zrana, tłum, uzbrojony w widły, drągi i siekiery, rzucił się z pięciu stron na podwórze gospodarskie, mijając dom, gdzie z żoną — moją byłem. Celem włościan było rozbrojenie wojska, zawładnięcie gozłnią i innymi budynkami i zmuszenie mnie w ten sposób do podpisu na wszelkie ich żądania. Przed gozłnią stało 15 żołnierzy, oficer prosił o dźwignię zbliżając się tylnymi tyłami i rozbiegał się; dopiero, kiedy pierwszy

Tak mi ojczyzny mojej żal...

Tak mi ojczyzny mojej żal —
Tak żal —
minęła ona jakby sen,
jak sen;
była królewną pośród hall
i borów,
piersi miała zakute w stal,
włosy jak len —
oczy — jak głab wieczorów.
Wróg jej pokrwawił łanem skroń
i zamurował w grobie
i tak ją zwiesił nad ciemną toń,
skuta za ręce obie.
Słuchaj! przyjdzie Jan Groźny z Malaty,
prosząc Cię w swadzie dla syna —
każ aby — rozkuto
tę dłoń, co sztaby rozgina.
I wypił do dna kraw z czarnych smoków,
Ojczyzny mojej!
I wiedz, że z lodów mocną jest zbroja,
a miecz wykuty z oków.
Ty cewniczo uściśnij w lożu —
oczyma zmień go w głaz —
potem na pola idź w złotem zbożu,
gdzie kosi stary Właz,
Jemu się pokłoń aż do ziemi,
bo on twój dziękuję ród —
Z Nim — pod lipami pachnącymi
módl się — do gwiazd swych — o end!
(„Czas“). Tad. Miciński.

Z LISTU.

.....Otoż dziś znowu na miejscu, od lat
wielu zagasłego, litewskiego Znicza, dzięki
Wam, ognisko się rozniża, które jeśli
swymi promieniami i nie będzie mogło
ogarnąć większych przestrzeni, tem nie
mniej zgromadzi dokoła siebie roz-
proszone siły społeczne Litwy, wytknie cel
i drogi dla pracy społecznej i naukowej,
zarosłej chwastem.

Hez to sił miejscowych przez lat wiele
zamiast pracować w kraju ginęło dla nie-
go, a dziwnym zbiegiem losów kole, hen
za Uralem oparte, w dorobku cywilizacyj-
nym zajęły poczesne miejsce. Pisząc do
Was z Dalekiego Wschodu i napomkną-
wszy o tem, nie mogę nie wspomnieć tych
zasłużonych mężów — rodem z Litwy, któ-
rych los rzucił daleko od kraju, a których
imiona wiedza zapisała złotem zgłoski. Z
liczby takich dosyć jest wspomnieć Józefa
Kowalewskiego, filareta wileńskiego, dr. J.
Mickiewicza, który był w pierwszej po-
łowie XIX stulecia wysłany przez uniwer-
sytet kazański dla badań narzeczy wscho-
dniej. Kowalewski przez lat kilka przeby-
wał na Wschodzie, zwiedziwszy kraje Za-
bajkalską, Mongolję i Pekin. Największą
zasługą Kowalewskiego było wyuczenie się
języka mongolskiego i zbadanie jego du-
cha. Zdobył to jednak z niemałym trudem,
przebrany bowiem za lamę, mógł tylko w
ten sposób osiągnąć ludzkie klasztorów
cierpić różne niewygody, przebywał w
jurtach śpiąc na zamazanej ziemi, w ten
sposób zbadał żywy język mongolski i u-
żył jego słownictwa, który jest dotąd naj-
lepszym. Nie tylko nauka uwieńczyła Ko-
walewskiego swym uznaniem, ale i miej-
scowi Mongolowie i Burjaci wprowadzeni
w podziw znajomością ich języka, wydali
Kowalewskiemu dyplom na przodźca („chubilgon“), opatrzone kilkudziesięciu pod-
pisami lamów.

W wiele lat później, los rzuca w te
strony dwóch innych naszych ziomków:
młodego uczenia wileńskiego szlachet-
kiej instytutu Jana Czernskiego, którego
życie jest wielce urozmaicone w przygody.
Syn zamożnej obywatelskiej rodziny zna-
lazł się w Syberji bez środków do życia.
Walka o byt szła w Czernskim jednocze-
nie z walką o zdobycie wiedzy, która, uko-
nając z lat dziecinnych. Niedokończone
systematyczne wykształcenie zastąpił mu
samokształcenie w szkole życiowej. Prze-
szedł on całą Syberję i, korzystając z oko-
liczności wszędzie wzbogacił swą wiedzę.
W Omsku, służąc za żołnierza w szpitalu
anatomował grupy, w Irkucku w muzeum
studjował zoologję i inne gałęzie wiedzy
przyrodniczej, których się dokładnie wyu-
czył i przedko wystąpił samodzielnie, jako
sumienny i znakomity badacz — geolog.
Jego to pracom geologicznym wiele zaw-
dzięcza wschodnia Syberja. Czernski zos-
tał po sobie bogaty spadek dla dalszych
prac naukowych, i sam złożył swe życie
na ołtarzu wiedzy, umarł bowiem nagle na
lodowcach Północy (pod Nizim-Kolym-
skiem) podczas ekspedycji, podjętej z po-
lecenia petersburskiej Akademji nauk. Z
nie mniejszym powodzeniem pracował tu
na innem polu jego przyjaciół zasłużony
zoolog, obecnie prof. uniwersytetu, Bo-
nedykt Dybowski, nowogródzianin. Po-
łożył on niespożyte zasługi w badaniu fau-
ny wschodniej Syberji. Pierwszy on zba-
dał jezioro Bajkał, a w wieloletnich swych
naukowych pielgrzymkach dotarł do Amu-
ru i Oceanu Wschodniego i przez lat kil-
ka zamieszkiwał na Kamczatce. Rezulta-
tem tego był opis mnóstwa nowych cz-
tunków przez nikogo jeszcze nie zbada-
nych zwierząt fauny lądowej i wodnej a
następnie przezwanych imieniem bada-
cy, dalej zdobytych cennych zbiorów zo-
ologicznych, których część jest w posia-
daniu muzeum historii naturalnej w Paryżu,
a inne służą ozdoba gabinetu zoologicz-
nego warszawskiego uniwersytetu, gdzie mó-
wiąc nawiasem, ich nie uszanowano tak
jak na to zasługują. Ograniczam się tylko
na tych kilku sławnych imionach naszych

ziomków, a za nimi idzie cały szereg
pracowników, pomniejszych, którzy tu
zostawili po sobie wdzianą pamięć czy to
praca na polu naukowym, czy też na in-
nych polach działalności społecznej, lub
przemysłowej; wnieśli oni pewny dorobek
dla kultury tego dalekiego, dziewiętego
kraju.

Tak więc, kiedy ziomkom naszym w
części obowiązana jest Syberja, i jej ludy
że zostały lepiej zbadane, Litwa rodzinną
pozostaje dotąd krainą, nieznana, oczeku-
jącą swych Stanleyów i Liwingstonów. Je-
żeli są jeszcze u nas ludzie, którzy się in-
teresują badaniami historycznymi, to pod-
względem geograficznymi pozostajemy w
zupełnej niewiedzy. Kraj niezbadany
klimatycznie, nie znamy jego fauny, flory
i pokładów geologicznych. Oczekują bada-
nia archeologiczne i etnograficzne ludów
tak różniących się między sobą pod wzg-
łędem plemiennym, nie znamy też przemy-
słowego i ekonomicznego stanu kraju. Co
za obszerne więc działo pole do pracy od-
krywa się przed nami! Lecz jakże wnieść
się do niego? Mogą mi powiedzieć, że dla
podobnych badań brakuje nam zupełnie
ludzi naukowo przygotowanych. Odpowie-
my na to że niech się tylko znajdą ludzie
chętni do pracy, a pracownicy i badacze
z nich się wyrobią. Pustka i cisza które
dzisiaj zalegają na Litwie, pod względem kul-
turalnym, są tylko przeświadczeniem, kraj
bowiem ten łatwiej może być badany, niż
dziewicza ziemia syberyjska. Większe
zaledwienie, ułatwiona bardziej komuni-
kacja, a wreszcie znaczniejszy procent in-
teligencji mogącej być pomocną dla ba-
daczy, czy to z pośród miejscowych oby-
wateli, czy też duchowieństwa i ludzi in-
nych profesji, bądź co bądź inteligentnych.
Zresztą przeszłość dziejowa Litwy daje
rękojmię, że dążenia do światła i wiedzy
nie mogły w niej zupełnie zamrzeć. Nale-
ży tylko przerwać nie świętą tradycję
pracy naukowej ponownie nawiązać. Dla
tego potrzebni są tylko inicjatorowie z
pośród miejscowego społeczeństwa którzy
by zechcieli zgrupować się w kółko dla
uzyskania prawa otwarcia osobnego to-
warzystwa w Wilnie w celu badań przy-
rodniczych, etnograficznych i archeologicz-
nych lub przyłączyć się do istniejącego już
towarzystwa i otrzymać gotową już usta-
wę wieloletniego rosyjskiego Geogra-
ficznego Towarzystwa, które jak wiado-
mo ma prawo otwierać swe filje, jako
oddziały, lub pododdziały towarzystwa w
różnych miejscowościach państwa. Filje te
nie przestają być składową częścią To-
warzystwa, nie są krepowane w swej dzia-
łalności centralną metropolją, otrzymują
rządowe subdyum corocznie, posiadają
prawo wysyłania bezpłatnej koresponden-
cji i mają pełną autonomję w swych rzą-
dach wewnętrznych, organizacji, odbywa-
niu zebrań ogólnych członków, komisji,
otwieraniu muzeum, biblioteki i innych
pomocniczo-naukowych instytucji, bezcen-
zuralnych wydawnictw i t. p. Program ta-
kiego geograficznego oddziału w Wilnie
najzupełniej by odpowiadał zadaniom
badania naszego kraju, gdyż geografja
w szerokiemi słowami znaczeniu obejmuje
całe przyrodznictwo i ludoznawstwo: tu
wchodzi geografja, klimatologia, różne
gałęzie nauk przyrodniczych, historia, ar-
cheologia, etnografia, ludoznawstwo, wszy-
stkie nauki dotyczące człowieka jak jego
fizycznej budowy, antropologia, tak też
duchowego życia, ekonomja społeczna,
czyli socjologia. Przynajmniej do Towar-
zystwa już istniejącego, a cieszącego się
wielką popularnością w Rosji, towarzystwa
które nigdy nie odstępowало w swych dą-
żeniach od celów czysto naukowych dla
celów politycznych, lub szowinistycznych,
byłoby z wielu względów łatwiejszem, niż
stworzenie nowego. Towarzystwo geogra-
ficzne swą działalność rozwinięto przeważ-
nie w badaniu Syberji i przyległych do
niej nie których krajów Azji; w tym celu
na kresach wschodnich tworzyło swe filje,
tymczasem Rosja europejska a właściwie
jej kresy zachodnie filji nie posiadają, al-
bowiem miejscowa administracja czyniła
opozycję... W ten sposób na wschodnich
kresach państwa powstają oddziały i pod-
oddziały: w Tyflisie, Omsku, Orenburgu,
Taszkencie, Samarkandzie, Semipolaj-
sku, Krasnojarsku, Irkucku, Chabarowsku,
Czycie, Troickozawodsku i Władywostoku, a
żaden z nich nie był nigdy obwiniony o
jakieś cele polityczne i przeciwpai-
stwowo; tymczasem próby otwarcia oddzia-
łów na zachodnich kresach nie zostały u-
wieńczone pomyślnym skutkiem. Połud-
niowo-Zachodni oddział w Kijowie przedko
został zwinionym, wileńskiemu nie było
dano zdaje się zorganizować. Obecnie, przy
narodzeniu się nowej ery, myśl podjęta
otwarcia w Wilnie Oddziału, Cesar. Ros.
Geogr. Towarzystwa zdaje się nie spotkała
by przeszkód, — i niewątpliwie mogłaby
znaleźć gorące poparcie u wice-przesa
Towarzystwa senatora Siemionowa, który
zresztą już nie raz dawał dowody swej
beztroszności w różnych sprawach, jak
również i dotyczących naszej narodowości.
Badanie wileńskiego oddziału, jeżeli by nie
obejmowało całego pasu zachodniego, od-
miennego nieco pod względem kultural-
nym, (gubernje południowo-zachodnie by-
ły by przedmiotem studjów samodzielnego,
specjalnego oddziału w Kijowie) to ogra-
niczyłoby się 6 gubernjami litewsko-biało-
ruskimi. Dawna spuścizna lepszych cz-
asów Wilna, jak muzeum, mogłoby przejść
do oddziału towarzystwa geograficznego.
Oprócz tego utworzonoby tak ważne z
wielu względów obserwatorium fizyko-
magnetyczne, bibliotekę i t. p. Co do języka

to przyjmując pod uwagę wielojęzyczność
kraju, w debatach na posiedzeniach, jak
również w komunikatach należałoby po-
sługiwać się dwoma najbardziej kultural-
nymi językami: polskim i rosyjskim, pozo-
stawiając ich wybór do uznania mówią-
cych. Sprawozdania roczne podawane do
centralnego Towarzystwa mogłyby być
prowadzone po rosyjsku. Równouprawnie-
nie dwóch języków w komunikatach i w
drukach nie powinno nikogo razić. Komu-
nikaty międzynarodowych zjazdów nau-
kowych drukują przecież w dwóch, lub
trzech językach stosownie do woli autora.
Petersburska Akademia umiejętności wy-
daje obecnie „Sławnik Sbornik“ dru-
kowany stale w różnych językach, wre-
szcie w Helsingforsie w Finlandji, mo-
gącej służyć za przykład zgodnego poży-
cia narodów, wydawnictwa naukowe to-
warzystw Finno-ugorskiego i archeologicz-
nego drukują prace po fińsku, szwedzku,
lub niemiecku. To ustępstwo (dla języków)
nie powinno razić ani Rosjan, ani Pola-
ków. W kwestjach naukowych niech się
każdy wyraża w języku, w którym mu
łatwiej będzie; tworzyć osobne towarzystwa
różnojęzyczne dla badań naukowych kraju,
równa się rozpraszaniu sił, których i tak
nie wiele. Tu przy wspólnych badaniach
rodzinnego kraju powinien znaleźć miejsce
każdy z przedstawicieli wielojęzycznych
plemion prowincji litewsko-ruskich: Polak,
Rosjanin, Malorus, Białorusin, Litwin, Ło-
tyś, lub Izraelita. Niech przynaj-
mniej antagonizm plemienny zniknie wo-
bec nauki, a wspólna praca w szukaniu
prawdy połączy wszystkich dla dobra spo-
łecznego.

Dr. J. Talko-Hryniewicz.

Troickozawodsk, za Cajtkałem.
W listopadzie 1905.

W. Doroszewicz.

Reforma.

(Legenda prawie indyjska).

Narodziła się na świętych brzegach
wielowodnego Gangesu w pierwszy poranek
wiosenny, jednocześnie z pierwszym
promieniem słońca.

Piękna, wysmukła, wiotka bogini Re-
forma.

Przyroda nie żałowała farb na jej u-
branie. Ani czarnej farby, jak węgiel — na
jej oczy. Ani różowego koloru na ciało.
Włosy jej zdawały się być splecionymi z
promieni wschodzącego słońca. Lecz ubra-
nia była tylko w kolory. Była naga i pięk-
na, swobodna i śmiała w ruchach.

Przyroda stworzyła ją w godzinę na-
technienia. Słońce złościlo i mocniej pola-
ło swe jasne promienie na ziemię, gdy ujr-
zała boginię. Ziemia uśmiechnęła się do
niej kwiatami. Palmy na jej widok za-
dumnie zakłósały głowami i cicho szepta-
ły jedna do drugiej:

— Jaka ona śliczna! Jaka śliczna!

Gazela spojrziała na nią z gesty ljan,
i — od tego czasu oczy jej nabrały wyra-
zu dobroci. Tygrys łagodnie mruzczył
na jej widok, zwyciężone pięknością no-
wonarodzonej bogini, i kociemi ruchy la-
sały się u jej stóp. Zmijał pelzał kolo niej
i nie mógł jej nie złoże wyrzucić.

Pierwsz zobaczył ją pasterze. Pasterze,
którzy paśli stada na chudym, spalonym
przez słońce stoku góry. Głodni i zmęcze-
ni, nie mogli powstrzymać się od okrzyku
zachwytu, gdy ujrzeli ją, i wnet zblakły
wspomnienia całego ich życia smutnego,
pełnego cierpień i trosk. Kiedy bogini
zjawiała się przed nimi na horyzoncie, zd-
awało się wszystkim, że z nieba dopiero co
zeszła i plynie w powietrzu, ledwie doty-
kając kwiatów pięknymi nogami. Pasterze
ukłonili się jej do ziemi i w zachwycie, nie
mogąc oderwać od niej oczu, poszli za nią.

A bogini zaprowadziła ich i ich stadna
wspaniale, bogate, kwitnące łąki — i pozos-
tawiwszy tam, poszła do świętego miasta Deli.
Tam ją po raz pierwszy ujrzeli mło-
dzież indyjska i odrazu serca ich zabiły
gorącą i namiętną miłością ku przepięk-
nej bogini. Za nimi poszły kobiety. Za
kobietami mężowie. Starcy, dzieci — wszy-
scy byli zakochani w nagiej bogini i d-
czyli za nią tłumami, powtarzając co chwi-
la:

— Jaka ona śliczna!

A przecież ona przyszła na świat w
pierwszym poranku wiosennym, jednocześnie
z pierwszym promieniem wiosennego słońca.
I ciepłe, delikatne, miękkie powietrze,
pełne zapachu kwiatów — zdawało się być
jej oddechem. Ona oddychała i naokół
wyszej pełną oddychała pierś. Szukając
cienia, weszła do świątyni Trimurti. W
świątyni było ciemno i chłodno, jak w pi-
wnicy; czuć było pleśń i zgniliznę. Olbrzy-
mie wycięcia okien były szczerze zam-
knięte i w mrocznej ciemności, w głębi
świątyni coś łniło, błyszczało, gdy otwie-
rzyli się drzwi i lekkie promienie światła
przenikały w głębię ciężkiej ciemności i
tonęły w niej.

Co tam błyszczało? Ostry miecz, pod-
niesiony nad głowami ludzi, kopia, wy-
mierzona w pierś modlących się, strzały,
gotowe zerwać się z cięciwy, by posiąć
zabójcę i śmierć? Nikt nie wiedział. I w
zmroku tym, wystraszeni drżący ludzie
chwytali za białe szerokie suknie starych
braminów i błagali:

Uproście, prześlągajcie za nas groźne
bóstwo, które łni tam, w głębi świątyni.

Przed bóstwem na stołach ofiarnych,
leżały stosy lotosów, — tej wiosny lotosy
jeszcze nie kwitły. Były to stare kwiaty
lotosu, które pozostały od przeszłego roku.
Leżały na stołach ofiarnych, napelniając
powietrze smrodem pleśni i zgnilizny. A
braminowie śpiewali psalmy, które należało
śpiewać wtedy, gdy lotosy kwitną i pa-
chną.

— Jak łaską Twoją, wdychamy te aro-
maty lotosów, które dopiero co rozkwitły
i zostały przyniesione tutaj na ofiarę dla
Ciebie. Jak modlitwy nasze, niech plynie
ten cichy, czysty zapach do tronu Twego,
Boże, i aromatem swoim niech napelnia
Twoje serce.

I wszyscy oddychali zapachami zgni-
lizny i śpiewali o zapachach kwitnących
kwiatów. Nikt nie nie rozumiał — i to ty-
lko potęgowało pobożność tłumów. Bogini
weszła do świątyni i przedewszystkiem za-
wołała:

— Otwórzcie okna! Otwórzcie wszystkie
okna jak najprędzej!

I tłumy, posłuszne na każde jej we-
zwanie, zerwały zasłony z olbrzymich ok-
ien. Fale jasnego, gorącego światła za-
gały, zatopiły całe wnętrza olbrzymiej
wiątyni — i zachwyceni tłumy poraz pier-
wszy ujrzeli złote bóstwo, siedzące w
głębi na tronie. Nie było ani groźnie wznie-
sionych mieców, ani bezlitośnie skierowa-
nych w piersi grotów, ani strzał drżących
na naciągniętej cięciwie luku. Bóstwo ni-
kogo nie chciało zabijać, z taką dobrocią
patrzyło na tłumy, łaskawie uśmiechając
się swymi trzema twarzami.

— Wyrzućcie te zgnie kwiaty — rzekła
bogini — przynieście świeżych kwiatów na
polach zerwanych.

— Lecz bóstwo pragnie kwiatów loto-
sów — próbował zaprzeczyć bramin.

— Bóstwo pragnie zapachu świeżych
przed chwilą rwanych kwiatów! — odpowie-
działa bogini — kwiatów, kwiatów jak naj-
więcej! kwiatów łąk i pól, brylantami ros-
usianych.

I tłumy wykonały rozkazy bogini.
Gnijące stosy przeszłorocznych kwiatów
lotosu zostały wyrzucone, — wzamian nich
stosy ofiarne pokryły się stogami świeżych
dopiero co zerwanych, woniących kwi-
atów, pokrytych rosą. Znosili je całemi na-
ręczami młodzieńcy, kobiety, starcy, dzie-
ci. Kwiaty spływały się po drodze na zie-
mię — i po tym kobiercu z kwiatów odwa-
żnie i radośnie szli ludzie do łaskawego
i dobrego bóstwa, uśmiechającego się z
wyrazem dobroci niewysłowionej. O ka-
planach zapomniano w zupełności. Nikt
więcej nie zwracał się z prośbą o pomoc
ich i wstawianietwo. Wszyscy szli sami.

Kobiety podnosiły w górę do Boga dzieci
swe, prosząc dobrego Trimurti o błogosła-
wienie dla nich. Ze łzami zachwytu
patrzyło grono starców na uśmiechającego
się boga.

— A myśli myśleli, że on jest srogi
i krwiożerczy!

Wszyscy tłumnie garmili się do jego
tronu, chąc dotknąć ręką złotą jego szaty.
A Trimurti dobry, uśmiechnięty, ślask na-
okół błogosławieństwo swe i radość.

Odpocząwszy w świątyni, bogini we-
szoła, radośna, szła po ulicach, w otoczeniu
tłumu olbrzymiego. Na głównym placu
Deli leżało wyciągnięte, okryte białym
calumem, rozkładające się ciało starego,
umarłego radży. A wdowa radży, młoda i
piękna, spowita w najdroższe ze swoich
szat, gotowa już była wstąpić na stos,
ułożony z drew wonnych. W chwili tej
podszła do niej dobra i wesola bogini.

— Cheesz umrzeć? — rzekła do niej we-
sola — bardzo ładnie. Przecież życie to ty-
lko podarunek, który niebo daje ludziom.
Cheesz nie przyjąć podarunku? Owszem.
Cheesz oddać ogniovi i wszystkie szaty cenne.
Ciało do ciebie należy. Ale dlaczego cheesz
oddać ogniovi i wszystkie szaty cenne.

Radza stary potrzebuje ciebie, a nie two-
ich szat. Szat radza nie potrzebuje — on
sam zdejmował je z ciebie! Oddaj się więc
radży tak, jak ongi mu się oddawa-
łaś. Zrzuć z siebie wszystko. Po co zm-
szać ogień, żeby zerwać z ciebie szaty?

Niech lepiej odrazu ośpije ciało twe po-
calunkami. A szaty oddaj — ot choćby dla
biednych. Będzie to jeszcze jeden twój
dobry uczynek przed śmiercią! Ale, dla-
czego płaczesz?

— Ja się... boję śmierci! — odpowiedzia-
ła wdowa po radży.

— Dlaczegoż więc pragniesz umierać?
— Tego domaga się religja, prawa,
zwyczaj, ludzie. Ludzie chcą, żeby sta-
rym, świętym zwyczajom stało się zadość!

— Niech się stan! Lecz przedtem zrób
dobry uczynek. Zrzuć z siebie szaty. Niech
biedni je wezmą i błogosławia pamięć
twoją i męża twego.

Młoda kobieta usłuchała bogini, zrzu-
ciła z siebie szaty i uchyłała się stojącym
w pobliżu ludziom.

— Weźcie!

Na widok jej, nagiej zupełnie, szept
zachwytu przeleciał po tłumach:

— Jaka ona piękna! Prawie tak pie-
kna, jak bogini!

Serca wszystkich napelnily się żalem —
i rozległy się okrzyki:

— Nie trzeba! Nie potrzeba, ażeby się
spaliła!

A bogini, uśmiechając się, spojrziała
na stojącego kolo niej młodzieńca, który
patrzył na nią w zachwyceniu...

— Kochasz mnie — rzekła doń — lecz ja
urodziłam się w niebie i wszystkim, co
ziemskie, jest mi obcem. Przyjrzyj się tej
kobiecie. Czy nie jest tak samo piękna,
jak ja? Czy piękność istnieje tylko w nie-
bie, a na ziemi jej niema? Piękność — to

niebo. Wasze życie — jak woda. Niebo
przełaga się w wodzie — i dlatego woda
zdaje się być niebieską. Patrz, jaka ona
piękna! Weź ją! Będziesz miał mój wize-
runek! Weź!

A kiedy oczy młodzieńca na widok
obnażonej kobiety zapalił ogień żądy, bo-
gini rzekła wzdowie po radży:

— Cheesz umrzeć w ogniu. Lecz ogień
rozłany jest i w sercach ludzkich. Patrz,
oto ten młodzieńca — też spali cię w ogniu
miłości swojej. On obejnie cię, obwie jak
ogień ramionami swymi. I umiesz z nie-
raz. Dzień i noc będziesz umierała, czując,
że dusza zostaje się z ciałem. Spal się w
ogniu miłości jego.

Młoda wdowa, zarumieniwszy się od
wstydu i radości, rzuciła pochodnię na
stos wonny, na którym samotnie leżało
wyciągnięte, rozkładające się już ciało
radży — i, wyciągając swe ręce do mło-
dzieńca, rzekła:

— Okryj mnie twym płaszczem i wy-
nieś stąd...

W tym roku były okropne upały. Bóg
Indra, — rozgniewany, jak mówili brami-
ni — piekielnie palącymi promieniami słońca,
palił bez zmiłowania, bez litości!

Pola były czarne, jak zwęglone i
ludzie umierający na ulicach, chudzi jak
szkielety, przechodzili do miasta i kładli
się na ulicach, mówiąc:

— Umrzemy tutaj i zaduchem trupów
naszych zatrujemy powietrze — jeśli nie
dadcie nam jeść.

Bramini postanowili wynieść ze świą-
tyni posąg boga Indry i obwieźć go na-
około miasta.

Groźnego boga wieźli na olbrzymim
rydwanie, zaprzężonym w dziesięć czar-
nych słoni. Ludzie setkami rzucali się
pod nogi słonia i koła rydwanu i umiera-
li, zmiażdżeni w konwulsjach, w skurczach,
w mękach strasznych, z krzykiem na u-
stach.

Bóg Indra nie słyszy cichych jęków
cierpiących — mówili oni — niech usłyszy
tedy nasze krzyki, wystraszy się na widok
naszych męk i zmieni swój straszny gniew
na łaskę.

Procesja wolno przeciągała wśród jęków,
krzyków i prośb, które powinny były
zwrócić uwagę bóstwa. Slonie zakrawio-
nemi stopami miażdżyły leżących na dro-
dze ludzi i ogromne, czerwone, mokre
koła wjeżdżały w stosach postrzępionego Ind-
kiego mięsa.

A pochod wiaż posuwał się naprzód.
Naprzeciwko niego wyszła bogini. Była
tak piękna w promieniach zachodzącego
słońca, że pozanie z zatrzymywali czarne
slonie. Patrzyli na boginię pełnymi zachwy-
tu oczami i nie mogli się ruszyć naprzód.

A bogini wciąż stała na drodze. Nie
mogli skierować słoni na tę cudną pięk-
ność — zawrócili więc i krwawa procesja
po stygających, postrzępionych trupach
wracała z powrotem do ponurej świątyni
Indry. A ci, co leżeli na drodze za bogi-
nią, w oczekiwaniu śmierci — zostali oca-
leni.

W ten sposób spędziła bogini pierwszy
dzień.

W następnym przy pierwszych promie-
niach słonecznych bramin zebrał się
na naradę.

Przez tę nową boginię ginie wiara w
starych bogów! — mówili.

— I my ginimy. Nikt nie żąda więcej
naszych modlitw — wszyscy modlą się sami!

— Ona sieje niewiarę. Wdowy nie chcą
umierać na stosach.

— Ona sprowadziła na nas gniew boga
Indry, który pozostanie bez ofiar ludzkich.

I wszyscy łamali głowę nad tem, co
robić.

— Zabić! — rzekł ktoś nieśmiało.

Nie odpowiedzieli mu nawet na to po-
zostali. Czyż można zabijać nieśmiertel-
nych?

Wtedy powstał najstarszy i najma-
drzejszy z braminów.

— Zamknijmy ją w lochu. A ludziami
powiemy, że bogini wróciła do nieba, skąd
zeszła do nas. Jak jej nie będzie, ludzie
powrócą do dawnego życia. A ona niech
siedzi w lochu. A potem, potem — można
ją będzie nawet wypuścić. Będzie już
wtedy brzydka i nikt za nią szaleć nie
będzie!

Wszystkim podobał się projekt starego
bramina i wszyscy pokłonili mu się do
ziemi:

— Wyborny, wypróbowany środek!

Wziawszy z sobą miecze, łuki, dzidy,
poszli na brzeg strumyka, gdzie na łożu z
kwiatów spęgał stoc bogini; chyłkiem z za-
krzaków wypadłszy, okrzykli ją...

Lecz, ujrzawszy ich, bogini wesoło za-
wołała:

— Do mnie! Do mnie!

I wszyscy okoliczni mieszkańcy słysząc
wesoly i dziewczęcy głos bogini, zbiegli
się, żeby zobaczyć, jaką to nową przyje-
mość wymyśliła dla nich nowa bogini.

Bramini, otoczeni ze wszystkich stron,
nie odważyli się dotknąć bogini — pokłonili
się jej tylko i rzekli:

— Przysłaliśmy, żeby pokłonić ci się —
a ożę many dlatego, żeby oddać ci uk-
łon, jako władczyni naszej.

Mówiąc to, złożyli oręż u stóp bogini.
Zupełnie upadli na duchu.

— Wy uwielbicie nową boginię! — rzekli do niego — my też uwielbimy ją dlatego, że jest przesłonna. Dlaczego jednak tak mało dbacie o nią? Bogini chodzi naga: ciało jej smagają wiatry i słońce pali. Moglibyście pomyśleć o ubraniu dla niej, żeby pielegnować jej urodę i podnieść ją jeszcze w ten sposób. Ubranie ją. Pokażcie przed całym światem swoją miłość dla niej.

— To prawda! — zawołał wielbiciel bogini — rzecz dziwna, że mi to dawniej do głowy nie przyszło!

I podziękowawszy braminom, pobiegł do swoich przyjaciół, żeby poddać im tę myśl piękną.

Bramin i zaś wszystkim mówili to samo. I wszyscy cieszyli się i dziękowali im. Cały naród zebrał się około bogini.

— Jakie ubranie będzie jej godne?

Mówili:

— Są tkaniny, cienkie jak pajęczyna, ledwie dostrzegalne. Z nich zrobimy szaty bogini, żeby ani jedna linia jej boskiego ciała nie zginęła dla oczu!

Drudzy przeczyli:

— Także coś! Ubranie, które z trudnością można dostrzec? Nie; ubranie winno być takie, żeby wszyscy od razu zauważyli, jak my lubimy i cenimy boginię. Sprawdźmy tkaniny, utkane z czystego złota, ustroimy je drogiemi kamieniami.

— I schowamy pod tą korą złotą piękną boginię — wołali inni — nie, to niezbędny jest tylko jedwab, delikatny, miękki, któryby wyudatniał każde jej poruszenie!

— Welna ładniej się drapuje, niż jedwab!

Zawiazały się gorące spory.

Tak przeszedł dzień pierwszy.

A bramin i przez ten czas znów zamknęli okna w świątyni Trimurti, spalili dwie wdowy i dali rozkaz przygotować się na jutro do pochodu boga Indry.

Na drugi dzień tłumy wielbicieli znów zebrały się naokoło łóża bogini. Jedni przynieśli różnokolorowe szale i przymierzali je bogini:

— Patrzcie, jak to będzie ładnie.

Drudzy wołali:

— Idźcie przez z swymi szalami! Boginię trzeba ubrać w purpury.

Inni nieśli koronki, inni wreszcie kamienie drogocenne.

Ludzie sprzeciali się, przeklinali, bili — w jakiej szacie pokazać boginię światu.

A bramin triumfalnie szli z procesją naokoło miasta i dziesięć czarnych słoni skrawionemi stopami miażdżyło ciała ludzi, rzucających się pod rydwan groźnego boga Indry.

— I tak idzie do dnia dzisiejszego! — zakończył swą legendę, trzydziści lat milczący fakir — wszystko idzie po staremu, a nowa bogini... wciąż przymierzają jej nowe toalety, w jakich najlepiej będzie pokazać ją światu!

C'est épatant! — dorzucił jeszcze fakir.

(Przełożył z rosyjskiego).

Kolęda.

W zachwyceniu pastuszkowie

Pobiegli ku dąbrowie

Za gwiazdką,

Tam blask z szopy lśni od wnętrza,

Tam dziecina Przenajświętsza

Ma gniazdko.

Weseli spolem, poklekał

I na Dziecię patrzy z dali

Ze łzami;

Niech Mu Pan Bóg błogosławi,

On nas zbawi, On się wstawi

Za nami.

Więć Mu jeden w nieśmiałości

Niesie, jak to ludzie prości,

Owieczkę,

Drugi kózka, a znów trzeci

Uzbieranych w polu kwiec

Troszeczkę.

Jezus patrzy uśmiechnięty

Na podarki, na lud ony

Sordeczny.

Oczy lania Mu, jak diamenty,

Jezus Jasny, Jezus Święty

Stonieczny.

Stach pękate wydał dudy,

Wziął skrzypce Wojtek chudy,

Grzela wrzyna w bas

I zagrał zmyślnie chłopcy,

Aż muzyka z lichej szopy

Idzie kędyś w las.

Wyciągają, wygrywają

Bo wesoło w sercu mają,

A w żrenicach łzy,

A każdemu myśli płyna:

© Jezusku! O Dziecinu!

Moje, moje Ty.

Na fułkach w głosik miły

Pacholeta zawtórzyle,

Aż się dusza rwie,

Pieśń od proga mknie do Boga

Tam gdzie mleczna idzie droga,

Na lazu mknie.

Świeci blaskiem licha strzechy,

Dzieci w żłóbku się uśmiecha,

Nieskalany kwiat,

Radują się ludzie prości

Ze braterskiej dziecin Miłości.

Zaszedł już na świat...

© Artur Oppman.

Przygody o. Hapona.

O. Hapon, który tak wybitną odegrał rolę w dniu pamiętnym 9 stycznia, opisał dzieje swej peregrinacji w bardzo poważnym i poczytnym dzienniku londyńskim, „Strand Magazine”. Wrażenia wielkiego rewolucjonisty w sutannie są pod każdym względem bardzo interesujące, dlatego pokrótce je streszczamy.

O. Hapon mówi o samym sobie, że jest z usposobienia człowiekiem popędlwym, melancholikiem, fanatykiem, nakłaniającym swój mistyczny religijny całkowicie ku ideom wolności narodu rosyjskiego. Pomijam, jak to znane, dzieło o. Hapona, a przytoczę tylko to, co on sam pisze o swem ukryciu się i ucieczce z Rosji.

„Przyjaciele moi, po krwawym ataku przed pałacem Zimowym, uprowadzi mnie w jedną z bocznych ulic Prospektu. Jeden z nich obciął mi napręde długie włosy w tyłu głowy i brode. Tymi włosami podzielono się. Drugi zdjął ze mnie sutannę i przebrał mnie w okamgnieniu w swój strój cywilny, trzeci nałożył mi własny kapelusz, a inny swój płaszcz, krwią zbroczony. W ciągu 2—3 minut byłem nie do poznania.

Bląkałem się tak przez całą noc po mieście. O świcie zaprowadzono mnie do mieszkanka jednego z przyjaciół. Gospodyni domu podała mi posiłek i herbatę. Przebrałem mnie znów w uni-form studencki i zaprowadzono do innego domu, gdzie mnie ostrzyżono starannie i znów zmieniono mi kostium. Zaprowadzono mnie potem do domu sławnego pisarza, (zapewne M. Gorkiego; przyp. koresp.), który, ujrawszy mnie, zalał się łzami. Podał mi kieliszek wina i prosił, abym pozostał u niego. W kilka godzin później udałem się na zebranie „inteligentów”, gdzie napisałem znaną odezwę do robotników: „Bracia, nie mamy już cara!”

Suknie cywilne i modna fryzura nadały Haponowi wygląd młodzieńcy; najbliżsi znajomi nie mogli go poznać. W poniedziałek wieczorem udał się na miasto; tam go przedstawiono jako „przyjaciela” o. Hapona. Przebrany wygłosił krótką mowę plomienną. Policja dowiedziała się o zebraniu, lecz spiskowcy w czas rozprzeczli się. Jeden z ostatnich wyszedł Hapon i onal, że nie wpadł w ręce policji w chwili, gdy ukończył pisanie drugiej odezwę do robotników, a zabierał się do układania odezwę do żołnierzy. Koło północy znalazł bezpieczne schronisko w domu jednego z przyjaciół.

W ciągu 2 dni następnych wielokrotnie zmieniałem strój i mieszkanie — pisał dalej o. Hapon — zwrócono mi bowiem uwagę, że policja i żandarmerja czynią najusilniejsze starania, aby mnie ująć. Nie chciałem wyjechać z Petersburga, ponieważ sądziłem, że ludzie otrzymają broń i amunicję i przyjdzie do rewolucji. Wszak cała ludność stolicy była gotowa do usunięcia samodziśzajwa. Pragnąłem pozostać w pierwszych szeregach ruchawki. Atoli przyjaciele, a w szczególności wielki pisarz mówił mi, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora i że dla uniknięcia niebezpieczeństwa osobistego muszę uciekać za granicę, aby w bezpiecznym ukryciu czynić przygotowania do świętej sprawy...

„Byłoby świątelnictwem z mojej strony pozostawać nadal w Petersburgu. Jedni z przyjaciół radzili mi, abym się udał do Finlandji, inni byli zdania, abym przebywał w okolicy Petersburga. Dowiedziałem się atoli, że pościg za mną nie ustaje i że niebezpieczeństwo z każdą chwilą staje się groźniejszym. Przygotowałem się do podróży. Pewien adwokat dał mi swój paszport, który przyrzekłem mu odesłać conajrychlej. Znow się przebrałem, nasadziłem ciwki na nos i wczesnym rankiem udałem się w imię Boże — w towarzystwie pewnej pani na dworzec kolejowy. Miałem ze sobą znaczącą sumę pieniężną a w kieszeni „Velo-Dog” małego kalibru.”

„Przyjaciel N. kupił mi na dworcu bilet. Uda-waliśmy, że się nie znamy. Na peronie snuło się mnóstwo żandarmów. Cztery razy przesiadałem się, odbywając zryskawą podróż dookoła miasta, dokąd N. powrócił późnym wieczorem.”

„Celem mojej podróży był dwór szlachecki, ukryty w kniej. Najciemniej sanki i adzyłem szczególnie w miejsce. Karczmarz przydrożny pytał mnie, co zech jestem i czego żądam. Powiedziałem mu, że chcę obejrzeć majątek, celem kupna. Arendarz nie posiadał się z radości, zwłaszcza, że byłem dlań hojnym. We dworze przyjęto mnie nadzwyczaj serdecznie. Gospodarz (szlachcic rosyjski) wiedział, kogo wita. Wyznaczono mi pokój gościnny na 2 piętrze. Przyjodem z okien ustawiona była drabina, przygotowana na wszelki wypadek.”

„Czas mi tam upływał w samotności, żadnych wieści nie miałem ze stolicy, co mnie bardzo martwiło... Po tygodniu doniesiono mi: „Musisz uciekać natychmiast: policja jest na tropie”. Do listu był dołączony paszport, plan ucieczki i wymieniona osoba, która mi miała ułatwić przejście przez granicę. Za kilka godzin musiałem wsiąść na pociąg wskazany.”

„Wypadło mi jechać nocą. Zadymka śnieżna srożyła się w całej okolicy. Spóźniłem się. Ale na moje szczęście skutkiem zasy i pociąg spóźnił się o kilka godzin. Drzemałem w poczekalni i w tym czasie mnóstwo szpiegów zaglądało mi w oczy. Byli domysły, lecz nikt nie miał pewności. Detektyw D. dał mi wprost do zrozumienia, że mnie poznał. Nie wdał się jednak ze mną w szerszą rozmowę. Prawdopodobnie chciało mi się uciekać na granicy. Postanowiłem wysiąść na stacji S. i zdałem się na los szczęścia...”

W ciągu podróży koleją jakiś nieznajomy nawiązał ze mną rozmowę, podczas której powiedziałem mu, że jestem medykiem i że w S. mam się żenić. Tym razem udał się tam „incognito”; choć bowiem przebrałem się o wierności narzeczonej. Właśnie na tej samej stacji miał wysiąść mój towarzysz podróży. Przyrzekł mi pomoc w akcji „wywiadowczej”, gdyż znał dobrze miejscowe stosunki. Na stacji mieli mnie oczekiwać krewni paniny; prosiłem więc, aby mnie wyprowadził bocz-nymi drzwiami i wskazał w mieście jakiś dom zajezdny. Plan się powiódł całkowicie. Było zupełnie ciemno i nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Atoli nieznajomy, zamiast do oberży, zaprowa-

dził mnie do domu pewnego Polaka.

— To bardzo dobry człowiek — powiedział — i ma żonę, aniola dobrego.

Było tak istotnie. Polak okazał się nadzwyczaj uprzejmym i sympatycznym. Rozmawiano długo przy blasku łuczywa, palącego się na kominku. W ciągu rozmowy wspomnieli o. Hapon o Polsce, wyrażając szczerą sympatię uciśnionemu narodowi. Gospodarzowi zaskrzykło się w oczach. Był widocznie wzruszony.

— Uważam — rzecze przybysz — że pan miłuje swój naród i swój kraj... Coby pan powiedział na to, gdybym mu zaproponował przyjsie z pomocą człowiekowi, który czynnie a nie słowami usiłował przyczynić się do tego, by naród rosyjski, walcząc o swe wyzwolenie, zdobywał swobodę ujarzmonym narodom?

— Z największym upodobaniem — odpowiedział Polak — podałbym mu dość pomocną.

— A to właśnie o mnie mowa. Tajni agenci ścigają mnie. Muszę przekroczyć granicę i żyć przez jakiś czas wśród obcych. Kolejną jechać nie mogę. Niema innego sposobu, jak tylko uciekać się kolewą drogą do miasta S. Czy daleko tam?

— Około 200 wiorst.

— Czy byłby pan łaskaw zawięzić mnie do S.?

— Z największą chęcią doprowadzę pana, do- kąd pan sobie tylko życzy.

Wczesnym rankiem przygotowano sanie. Mój wybawca przydzielił mi w futro, ponieważ było zimno i pojechałszy bezbrzeżną, śniegiem pokrytą równiną, zmieniając często drogę. Minęło się wiele wsi i miasteczek. Wypoczywało się w chatach i dworach. Unikałszy karczem, gdzie mnie jako nie mającego paszportu, mogli łatwo żandarmi przyaresztować. U Polaków spotykałem się z właściwą im gościnnością i serdecznością, gdy słyszeli, że jestem kimś przesładowanym. Ułatwiali mi, jak mogli, ucieczkę.

Raz podczas postoju natknęliśmy się na żandarma. Było to w polskiej oberży. Stary gospodarz rzekł do mnie z cicha, stanowczym głosem: „Tylko się nie lekaj; rozechodź się o 3 ruble”. Żandarm się zbliżył i wszczął rozmowę, w ciągu której raczyłem go papierosami. Potem gospodarz podał mu lampkę „smirnowki”, odeszli w ką, coś mówili ze sobą. Gospodarz coś mu wręczył; wojskowy się pokłonił i wyszedł dyskretnie. Później powiedziano mi, że w tej miejscowości jest 8 żandarmów, którzy dzielą się zyskiem z kontrabandy; „taksa” od głowy wynosi 3 rs. Gdybym dał więcej, np. 10 rs. powstałoby podejrzenie, iż jestem kimś bardzo „niebezpiecznym” i rzecz cała mogła się nie udać.

Tak jechało się przez 4 dni i 4 noce bez przerwy, wśród mrozu i zasp śnieżnych. Granica była bliska i mój przyjaciel Polak, wywiązawszy się z przyrzeczenia, miał wracać do siebie. Rozstaliśmy się w bratnim uścisku. Teraz przyszła kolej na mych przyjaciół petersburskich. Udałem się pod wskazany przez nich adres i natrafiłem na człowieka zanego i roztropnego. Przebrał mnie za chłopca polskiego! Była to niedziela; ruch wsi był wielki; lud śpieszył do kościoła. Ukryto mnie w jakiejś chatce, a ponieważ było bardzo zimno, pozamykano ją szczelnie. W zaduchu zemdlałem; odcuono mnie.

Już byłem tuż przy słupach granicznych, gdy jakiś parobek zdradził mnie. Kontrabandystom na granicy nie chodzi o wydanie osoby podejrzaney, lecz o uzyskanie większego zysku, którym się dzielą z żandarmami.

Już widziałem na własne oczy czarno-białe słupy granicy pruskiej. Przy mnie stał młody żołnierz. Mogłem się im wszystkim opłacić sówicie. Ale, niż przyjsie inspektor, który poznał mnie Hapona i w widokach wielkiej kariery odesłał mnie do Petersburga! Zdecydowałem się na krok stanowczy. Porzuciłem 10-rublowkę i poczęłem, z nabitym rewolwerem, uciekać co tchu... z mej oj-

czyzny... Posypały się strzały, lecz żaden maie

nie dociągnął... Za granicą tajni agenci rosyjscy starali się mnie wywabić na drugą stronę, lecz im się to nie udało. Przez Tylicę i Berlin pojechałem do Szwajcarii. „Człowiek wolny do wolnego kraju”.

Rzecz oczywista, że za ścisłą wiarogodność tych przygód nie tyle może być odpowiedzialnym o. Hapon — ile sam dziennik londyński.

Na gwiazdkę!

WYDAWNICTWA

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

W WILNIE.

Śłodzko I. Wybór pism w 1 tomie str. 738. Treść: Obrazy litewskie. Domek mojego dziadka. Boruny. Śmierć mojego dziadka. Ostatnia sesja ekshibicji. Samowar. Powrót dziedzica. Poddany. Brzegi Wilji. Pamiętniki Kwestarza. Jubileusz. Duch opiekuńczy. Śmierć Klejstuta. Autor swatem. Panna respektowa. Dworki na Antokolu. Nowe pamiętniki Kwestarza. W ozdobnej oprawie płóciennnej z wyciskami 2 rb.

Darowska Weryha. W mieście i na wsi, książeczka dla małych dzieci w kartonie w ozd. opr. 50

Deotyma. Polska w pieśni. Goniłwy w do- linie Prądnika. Baśń dziejowa z wieloma oryginalnymi ilustracjami J. Ma- zyskiego w kartonie. 1.50

Zahorski Wł. dr. Katedra Wileńska z Henami ilustracjami w ozdobnej opr. 3.00



IMPORT KAWY
B. L. JANKIEWICZ
Warszawa.

Najlepsze kawy palone
w oryginalnem obanderolo-
wanem opakowaniu.

Sprzedaż wszędzie.

5C—9a—25

Na gwiazdkę!

Kilku biednych roznosieli gazet, uczęszczających do ochronki, prosił za mojem pośred-
nictwem osoby zamożniejsze z miasta o
ofiarowanie używanej odzieży i obu-
wia. Jak najchętniej ofiary będę przyjmował. Ks. Korń, przy Kościele S. Jakóba.

5—77a—5

Tygodnik Ilustrowany

na rok 1906

Wobec przyspieszonego tętna życia publicznego, okazuje się potrzeba powiększenia rozmiarów „Tygodnika Ilustrowanego”

Dzięki temu każdy prenumerat „Tygodnika Ilustrowanego” otrzymywać będzie właściwie

Jedno, poświęcone literaturze, sztuce i roztępsaniu objawów życia społecznego
Dwa Pisma
Drugie, będące w słowie i ilustracji obrazem chwili bieżącej

W DZIALE LITERACKIM z uż-
nanych i cieszących się już po-
wzrośnięciem wzięciem autorów,
zamieszczamy w ciągu 1906 roku

Powieści, Poezye i Nowele

I. Dąbrowskiego, G. Daniłowickiego,
K. Glińskiego, W. Gomułkiego, E.
Jeleńkiej, J. Kasprzowskiego, M. Ko-
nopnickiej, J. Lemańskiego, W. Or-
kana, Or-Ota, El. Orzeszkowej, B.
Prussa, F. Rawita-Gawrońskiego, T.
Rittera, W. Reymonta, M. Rodzie-
wiczówny, H. Sienkiewicza, W. Sie-
rowskiego, A. Szymańskiego,
K. Tetmajera, G. Zapolskiej, St.
Żeromskiego i wielu innych.

W DZIALE STUDYÓW SPO-
ŁECZNYCH prace F. Czapel-
skiego, Z. Dębickiego, S. Gor-
skiego, C. Jankowskiego, Edm.
Jankowskiego, S. Kozłowskiego,
B. Koskowskiego, J. Okęsy, G.
Olechowskiego, A. Osuchow-
skiego, W. Rabskiego, H. Ra-
dziszewskiego, K. Rakowskiego.

Rozszerzenie rozmiarów
pisma da nam możność
nie tylko rozszerzyć dzieł
ilustracyjnych, zarówno w
rzeczach czysto artysty-
cznych jak i w ilustra-
cjach bieżącej chwili, —
ale pozwoli nam na wy-
czerpanie omawianie
wszystkich ważniejszych
faktów życia społeczne-
go, artystycznego i literack.

W DZIALE STUDYÓW LITER-
ACKICH przytoczymy prace

W. Bogusławskiego, A. Brück-
nera, I. Chrzanowskiego, W.
Feldmana, H. Gallera, A. Gór-
skiego, T. Jaroszyńskiego, T. Ja-
worskiego, J. Kalenbacha, W.
Karczewskiego, J. Kleczyńskiego,
J. Lorentowicza, Ign. Matusze-
wskiego, L. Méyeta, J. Ochoro-
wicz, A. Potockiego, W. Pro-
kiescha, Z. Rydla.

Stałe kroniki tygodniowe **BOLESŁAWA PRUSA.**

Bez względu na te liczne i cenne ulepszenia, które równają znaczenie rozszerzeniu tamów

„TYGODNIKA ILUSTROWANEGO” utrzymamy i nadal zaprowadzone dotych-
czas przy naszym piśmie

W roku 1906 zreorganizujemy dodatki w ten sposób, że zamiast dwunastu tomików, jakimi są dodatki dzisiaj, damy

Na dodatki wybrałmy

4 tomy dzieł H. Sienkiewicza

(nie objętych żadnym z dotychczasowych wydań zbiorowych), z Bibliografią oraz wyczerpującym życiorysem znakomitego pisarza, płastra Stefana Dembego.

PREMIUM ARTYSTYCZNE
kolorowa reprodukcja obrazu artysty polskiego.

W każdym numerze w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumerata „Tygodnika Ilustrowanego” razem z dodatkami powieściowymi w arkuszach, 4 tomiast dzieł powieściowych, z dodatkami zeszyciowymi oraz prenumj artystycznym, w War-
szawie: kwartalnie 2 ruble, półrocznie 4, rocznie 8. Z przesył-
ką pocztową w Królestwie i Cesarstwie: kwartalnie 3 rub.
półrocznie 6, rocznie 12. w Krakowie kwartalnie koron 6,
we Lwowie kwartalnie koron 6 hal. 80, w Galicji z prze-
syłką pocztową kwartalnie koron 7 hal. 20. W Poznaniu
rocznie Mk. 24, z przesyłką pocztową w Cesarstwie Niemiec-
kiem Mk. 30. Oprawa 4 dodatków książkowych wynosi 1 r.
Nowy adres Redakcji i Administracji „Tygodnika Ilustrowa-
nego”: Warszawa, ul. Żgoda Nr. 12, róg Siennej przy ulicy
Marżałkowskiej.

W przeciągu jednej nocy

Crème Simona

nsuwa liszaje i wszelkie wyrzuty na-
skórne lub też wywołane przez od-
mrozenie. Kto używa Crème Simona
otrzymuje pięć białą, miękką i deli-
katną na twarzy i rękach. Należy się
żądać prawdziwej marki J. Simona 59 Faubourg
St. Martin, Paris.

18—15a—2

Nowością którą „TYGODNIK ILUSTRO-
WANY” wprowadzi po raz pierwszy w 1906
roku będzie

szereg obficie albumo-
wanych zeszytów

które się ukazywać będą w formacie i na
repi rze „Tygodnika Ilustrowanego” stano-
wić niekiedy specjalne numery, poświę-
cone w treści swej i ilustracji najważniej-
szym kwestjom chwili, składając się na bar-
wny, pełen życia całokształt, obejmujący
wszystkie ważniejsze dziedziny życia arty-
stycznego, literackiego, społecznego
i politycznego bieżącej chwili.

Jeden zeszyt poświęcimy
NASZYM PARLAMENTARYZMOM.

Inny zeszyt albumowy zamierzamy poświęcić
bojowniczo nie-
strudzonej za ide-
aly społeczne... **prasie polskiej.**

Jeden z zeszytów poświęcimy specjalnie
KOBIECIE I STAWISKU, JAKIE
WSPÓŁCZESNA KOBIECA
POLESKIEJ ZAJMUJE W RU-
CHU UMYSŁOWYM NA-
SZEGO SPOŁECZYSTWA

Sztuka Współczesna
Polska będzie przedmiotem który zaj-
mie jeden z pierwsz. numerów.

Obok uwzględnienia najnowszych prądów
artystycznych, wybitne
miejscę w szeregu ze-
szytów przeznaczymy

Poświęcimy i sferze ziemiankiej jeden zeszyt p. t.
„CHATA I DWÓR”.

Poświęcimy osobno „Przemysłowi polskiemu”.

Specjalny, obficie ilustrowany zeszyt
— poświęcimy Ojczyźnie Litewskiej —
LITWIE skład wyczerpującego pr

Stanisława Szadurska.

nie tęskniących i—bezdennie leniwych—wszyscyście wy krewniacy duchowi tego carewica rosyjskiego!

A po przeciwniej stronie szalona, rozgątna barbarzyńska, ale niespożyte żywota i ku celom kulturalnym zwrócona energia cara-reformatora. W silnych, szeroko (niekiedy może nazbyt szeroko) zakreślonych rysach przedstawia autor konflikt, wynikający z tego przeciwieństwa. W opisie charakterów, zdarzeń i stosunków wierny jest zawsze historii—w ugotowywaniu usposobień i czynów ludzkich okazuje ogromnie bystrą i głęboką intuicję psychologiczną. Dzięki temu cała tragedia Piotra i Aleksandra nader żywo uprzytomnia się naszej wyobraźni, przemawia do uczucia swą szczerą ludzką treścią i uświadamia się myśli w swym istotnym znaczeniu dziejowemu, a ostateczna jej katastrofa: okrutna śmierć carewica z woli ojca poniesiona—wydaje się fatalistyczną koniecznością, przez wyrok historii nakazaną. Piotr nie mógł pozostawić przy życiu syna, który, jako jego następca, zaprzepściłby całe jego dzieło cywilizacyjno-polityczne. Aleksy nie mógł odpowiedzieć życzeniem ojca, który burzył to, co on za świętość najwyższą poczytywał, w czym całą wiarę i nadzieję swą pokładał.

Autorem przedstawia Piotra, jak wkrótce po śmierci syna płynie z Petersburga do Rewla na nowym, silnym okręcie poprze burzliwe fale pocierające jak żelazo od chmur, czarnych, chwilowo rozjaśniane krwawymi błyskami zachodzącego słońca.

— „Burza nadchodzi, lepiej by nazad zawrócić”, mówi do kierującego okrętem cara stary, doświadczony sternik.

— „Nie lękaj się, odrzekł Piotr z uśmiechem. Silny nasz nowy okręt: wytrzyma burzę. I Bóg jest z nami?”

— „I pewna dłoń sterował sternik po przez żelazne, krwawe fale w nieznana dale-”

— „Słońce zaszło, mrok nastał i burza zawyla.”

Czy nie wspaniale usymbolizowanie działalności Piotra, co pchnął okręt swego państwa na żelazne i krwawe fale dziejów?

— „Ale czy istotnie Bóg mu przewodniczył? Czy mrok i burza ponad krwawymi falami nie są symbolicznym zaprzeczeniem bożej opieki?”

Autorem nie wyjaśnia stanowczo tych wątpliwości. Jego Piotr wierzy nieśmiennie w swe dzieło, ale sam autor o tyle pono o nim wątpi, iż widzi w nim tylko jedną stronę arcydzieła życia i dziejów? Czy nie ciemna jego strona, pozbawiona światła prawdy chrześcijańskiej? W duszy Aleksandra światło to płonie, chociaż tak wątle, zanieczyszczone, ginące w mroku antykulturalnego barbarzyństwa. Piotr rozpala w swym państwie ogniska kultury zachodniej. Ale czy ta kultura nie jest oddawna przesądkami duchem pogaństwa? Czy szepczona na dziewczym gruncie rosyjskim przez twarzą, nie znającą miłości wolę samowładcy, nie jest istnem wciele niem wrogiemu chrześcijaństwu ducha, zwiastowaniem przyszłego państwa Antychrystowego.

Antychryst! Antychryst!—wołają tłumy starowierczych przeciwników Piotra i jego dzieła reformatorskiego. I w twórcze zabobonnej przed tem, co poczytują za dzieło szatańskie, rzucają się w objęcia „czarowej śmierci”, płonąc dobrowolnie na stosach, żywcem zakopując się w ziemię, kryjąc się w mrocznych głębiach puszczy odwiecznych, szaleją w dzikich orgiach religijno-lubieżnego wyznania. Autor potężnymi rysami kreśli te obrazy raskolniczego fanatyzmu w przeciwstawieniu ich do niemiłej wspaniałych obrazów reformatorskiej działalności Piotra, jego bezwzględnej okrucieństwa w usuwaniu ze swej drogi wszystkich, comu na niej przeszkody stawiali, jego orgii hulawczych ku czci „wzschodzącego Bachusa”, w której znajdował ucieczkę dla swej bujnej żywiołowej natury po za obrębem swej twardej pracy cywilizatorskiej. Mereżkowski niecierpliwym jest w skupianiu i odtwarzaniu plastycznym typowych rysów epoki dziejowej, w kreśleniu na jej tle charakterów indywidualnych i wielkich zbiorowych ludzkich, ukazanych w ich postaciach zewnętrznych, oraz w wewnętrznych, psychicznych ich stanach i usposobieniach.

Nigdy wszakże nie zapomina o idei, unoszącej się ponad całem tem barwnym pasmem obrazów żywiołowych. Obiektywnie przedstawiona ona została w przeciwieństwach i starciach tragicznego konfliktu powieści, subiektywna jej przedstawicielem, niejako uplastycznieniem myśli poety w jej dążeniu do najwyższej prawdy duchowej jest jedyna wybitniejsza w powieści postać imaginacyjna: młody Tichon, który w zmiennej kolei swych losów wchodzi w zetknięcie z różnymi ludźmi i kierunkami, wszędzie prawdy istotnej szuka, a nigdzie jej nie znajduje, aż w końcu wśród pustelni leśnej na wyspie jeziora Ładoskiego, w wizji ekstazy, ogląda zstępującą powtórnie na ziemię promienną postać Zbawiciela świata.

— Hosanna! Światło mrok zwyciężyło.

— Hosanna! Antychrysta Chrystus zwyciężył.

Tym obrazem symbolicznym i temi słowy radośnymi kończy Mereżowski swą głębokomyślną trylogię powieściową i wyraża, w nich nadzieję przyszłego, wiekistego triumfu idei chrześcijańskiej, tylokrótnie zwyciężanej wśród obszarów czasu przez mroczne potęgi rzeczywistości dziejowej.

Walery Gostomski.

Tryumfator.

Iudele Oszmiannik uważany był od wczesnego dzieciństwa za niedojdę. Jego wielka głowa tak jakoś zwisała się niezgrabnie z cienkiej i długiej szyi. Jego wylupaste oczy tak patrzyły przed siebie ospale mrotno. — A chude ramiona zdawały się nie wiedzieć po co przyczepione z dwóch stron zapadłej, kaszającej piersi. I nogi pod nim tak niepewnie stapały. I głos, co mu wychodził z ust białych, tak był chropawy, urwany, cichy. — A śmiechu to nie znał on wcale.

Niedojdą był. Wszyscy tak myśleli. Rodzona matka nawet nie inaczej jak z westchnieniami i z kiwaniem głową spoglądała na niego. Tylko ojciec upierał się, dopóki żył, aby go na uczonoego kierować. Do chederu posyłał, do książek zapędzał — a potem — już chyba sam niedobrze miał w głowie — sprowadził mu korepetytora, i do gimnazjum kazał przystąpić. Płacił, starał się, kłotał — aż Judele ocknął się pewnego pięknego poranku w palcie ze srebrnymi guzikami i w czapce ze srebrnym znaczkiem, a z ciężkim tornistrem na chudych plecach.

I zaczęła się codzienna męka. W klasie śmiano się z niego, płacono mu figle, szydzono z jego wielkiej głowy i oczu wylupastych, i nazywano brzydkimi wyrazami. Profesorowie, patrząc na niego, za najlepsze odpowiedzi stawiali najwyżej trójkę. W domu, ojciec wymawiał mu codziennie, że tyle na niego wydaje, i straszyl go wciąż przypuszczeniami, iż egzaminów nie zda. Cała bliższa i dalsza rodzina uragała tej ojcowskiej fantazji, która nawet wojskowe racje nie tłumaczyły, gdyż Judele był jednakiem.

A chociaż przepychał się jakoś z klasy do klasy, męka mu była i ta nauka, i ci koledzy, i ci profesorowie, i te książki ciężkie, co mu codziennie kark niżej ku ziemi schylały — i te zadania trudne i zmudne, które przy blasku kopającej lampki wykładać musiał co wieczór, — i ta ogólna, jakby unosząca się nad nim, jakby tłoczająca go do ziemi, pogarda — pogarda od obcych — pogarda od swoich.

Jedno tylko było na świecie miejsce i jedna istota ludzka, przy której Judele czuł się szczęśliwym. Jeden był kątek cichy, gdzie go nikt nie nękał. Był to pokójki dziadka — izdebka mała, pod dachem, gdzie przez okienko wpadał snop słonecznych promieni, i całą ją rozświetlał złotawym blaskiem. Tam, pod tem okienkiem, owinięty w stary szlafrok, z nogami od wielu lat nieruchomymi, siedział dziadek siwy nad stosami książek. Książki to były stare — ogromne — ciężkie — i zawsze te same. Dziadek od wczesnego ranka do późnej nocy siedział i czytał.

Nauczył był — mądry — rabinem prawie.

Czytał półgłosem, kiwając siwą głową naprzód i w tył. A tylko czasem urwał, i z nad okularów oczy podnosił ku snopowi słonecznych promieni — oczy zaczerwienione i osłabłe, a tak głęboko zapadnięte, — i długo, długo w jasność się zapatrzył. A wtedy, westchnienie podnosiło pierś jego, i usta otwierały się bolesnym szepceni- „Aj waj! aj, waj!”

I znów do książki powracał i kiwał głową poczyniał.

U nog jego nieruchomych i martwych, przykuczał często Judele. A dziadek nie przerywał czytania — tylko kładł mu pomarszczoną dłoń na głowę i gładził jego włosy. I czytał.

A czytał rzeczy cudne. Oto Pan dawał słyszeć głos swój z nieba — i ukazywał ogień swój bardzo wielki — i słyszące są słowa jego z pośród ognia. Albowiem mówił lud swój — i wywiódł go, idąc przed nim w mocy swojej z Egiptu. I palcem własnym ryl mu na tablicy prawo. I nie opuścił, ani zapamięta przysięgą, na które przysięgał. Bo lud to święty Panu — obrany, aby mu był ludem osobliwym ze wszystkich, którzy są na ziemi. I poźre on wszystkie narody — i nie sfolguje im oko jego — i nie będzie się ich bał — i po szyjach ich deptać będzie.

I oto trąbią złote trąby przed skrzynią przymierza — i lud wielki woła głosem. — I padają mury przeklętych miast. — I oto wody zmykają przed stopą lewita — i kamienie z nieba płożą nieprzyjaciół — i ziemia cała — obiecana ziemia, pływająca mlekiem i miodem — korzy się przed zwycięzcą. A — on nie zna litości — i paszczą kamiecia wybija wszystko — od męża do niewiasty — od dziecięcia aż do starego — i woły też, i owce, i osły.

I oto, na wznach, dymią ofiary kapłane — mile Panu. A w Salomonowej świątyni, Cherubiny złote okrywają skrzydłami swemi arkę przymierza — skrzydłami wielkimi ochraniają lud wybrany. I w obłoku — do świętego miejsca, schodzi Pan. — Mówi do ludu swego — mieszka z nim — zawsze — stale.

I korzą się wszystkie narody przed zwycięskim mieczem Izraela. I w błękit nieba wznoszą się dymy kadzidel — wieją purpurowe i liliane szaty — błyskają zbroje — świecą złote stropy świątyni i pałaców — i złote trąby grają — grają pieśń zwycięstwa — pieśń chwały i tryumfu.

Dziadek odrywał od ksiąg zocerwienia — i patrzył w promienny snop, co z okienka spadał. Patrzył — i widział... ach, widział wyraźnie dawną chwałę Izraela...

I Judele wyteżał wzrok. Tak — Oto szły hufce zbrojne — oto płynęła powietrzem cedrowa skrzynia przymierza — oto lewitów śnieżne szaty — oto palmowe i oliwne gaje — oto Jordan szeroki i jego błękitne wody — oto lud wybrany wśród wszystkich ludów ziemi.

Ciasny pokójki dziadka zapelniał się wizjami — cienie bohaterów wstawiały — sam Bóg do nich przemawiał.

Dziadek znowu spuszczał głowę nad książką — i czytał.

I wstąpił Anioł Pański z Gałgal na miejsce płaczących, i rzekł: Wywiódłem was...

Gdy umarł pewnego dnia stary dziadek — cicho, niepostrzeżenie, siedząc tak jak zwykle nad książkami swymi — Judele pozostał samotny. Nie miał już nikogo na świecie, co by nim nie pomógł. Ojciec nawet, który wciąż jeszcze pragnął dla niego naukowej kariery, poczynił już w nią wątpić. A że interesy majątkowe mu się psuły od niejakiego czasu, więc coraz gderliwiej i dotkliwiej wymawiał chłopcu czynione dla niego ofiary.

Coraz cięższa stawała się rzeczywistość. W domu było nędzne, brudno i nudno. W szkole, dziwnie wciąż obco i wrogo. Cała rzeczywistość była taka zimna i szara — taka brzydka — taka dławiąca!

Więc zaczął uciekać od niej — w marzenie.

Gdy chude jego, zgarbione ciało pochylało się nad książką, wykluwając niby jutrzejsze zadanie — duch uciekał daleko — w krainę czasów i wizji i snów. Wędrował po słonecznych promieniach do pustyni bezbrzeżnych — na morza bezgraniczne — pod jasne obłoki — aż pod gwiazdy złote — szedł na czele hufców zbrojnych — co walki obrzynie staczały — leciał na orlich skrzydłach wysoko, wysoko! I wal, czył — i nacierał — i zwyciężał. — I wodzem był, bohaterem — piorunem w Bożym ręku — wybawicielem ludu swego — archaniołem z gorącym w dłoni mieczem. — Obnażały się przed nim głowy — kłękali tłumy — porowano go na ramiona, i niesiono dalej i dalej, w jakąś błękitną, słoneczną, przesłanną — w jakiś ocean blasków — w jakiś cudny, cudny świat...

Gdy się budził z marzenia, dreszcze nim wstrząsały. Nad nim kopieła lampka — w izbie poddasznej duszno było — z kąta dochodziły miarowe oddechy śpiącej już rodziny. Leżały przed nim książki i kajetki. Brała go w posiadanie rzeczywistość brudna i ciężka — ściagała z wyżyn słonecznych, i oblepiała mu duszę swem szarem, cuchnącym błotem.

Miał lat piętnaście, gdy mu ojciec umarł. Matka wysłała wnet za męża za najbliższego krewnego, a rada rodzinna orzekła, iż Judele za głupi jest, aby mógł skończyć gimnazjum i zrobić jakąkolwiek karierę, i że szkoda na niego pieniędzy wydawać. Odebrano więc go czempionem ze szkół i kazano uczyć się rzemiosła. Ojciec był krawcem — wziął go więc do swojej pracowni.

I znowu, jak niegdyś nad książką, tak teraz nad igłą i suknem, pochylała się niezgrabna głowa. I znowu stał się posmiech koleżków, gdyż długie jego ręce dziwnie były niezdatne, wylupaste oczy tak źle widziały, a i umysł ciężki tak powoli pojmował. I znowu mówiono o nim: Niedojdą! i wzruszający ramionami, przechodzono nad nim do porządku dziennego.

A on milczał. Nie bronił się, nie odcinał, nie ujmował za siebie. Tylko, gdy mu było źle, uciekał znowu duchem — w marzenie. Ach! tam — w te krainy szczęśliwe — w te przestrzenie jasne — pod te błogostawione niebiosy — w ten cichy błękit — tam, aż pod gwiazdy — pod słońce.

W kółko niego, starsi wciąż biadali nad dolą żydowskiego ludu. Młodzi snuli plany, stawiali teorie, burzyli świat, pragnęli, żądali, knowali, pasli się naprzód ku czemuś lepszemu.

On próbował zrozumieć, o co im chodziło. Słuchał. Wyrazów mnóstwo wielkie obijało się o uszy jego — wyrazów niejasnych dla jego umysłu. Nie wiedział, co znaczący. Spróbował pytać. Ale nikt mu nie tłumaczył nie miał cierpliwości. Wzruszono ramionami, uśmiechano się wzgardliwie i odsuwano go na bok.

Raz tylko, piękna Ryfka, buhalterka z kuśnierzyckiego sklepu, widząc, że go nikt nawet wysłuchać nie chce, wzięła go za rękę i posadziwszy przy sobie, jąla wykladać. Mówiła przystępnie, siła się na jasność, używała słów najprostszych i dawała przykłady z życia.

Byłby pojął z pewnością, gdyby nie... jej oczy piwne, błyszczące, ogromne pod ślicznymi brwiami — gdyby nie to ozoło białe, z drobniutką siatką niebieskich żyłek na skroniach — gdyby nie ten noszek prosty, którego nozdrza latały w zapale, jak chrapy rasowego konia — gdyby nie te wargi świeże, soczyste, co się otwierały i zamykały na białych ząbkach — a tak do siebie ciągnęły! taką nieprzepartą ciągnęły siłą! — gdyby nie ta rąka, o różowych paluszkach — i nie ta pierś młodzieńcza, opięta ciemnym stanikiem, a podnosząca się i opadająca szybko w ogniu słów, które rzucała — gdyby nie te ciężkie zwoje miedzianych włosów, co jej twarz opasywały, a na karku związały się w grubą węzeł i śniły takimi pysznymi odbłyskami metalu...

O, gdyby nie to wszystko! — byłby zrozumiał z pewnością.

Ale tak — zapatrzył się w jej oczy, zasluchał się w jej głos. Mniejsza o to co mówiła! Byleby nie przestawała mówić!

I widział — pod cieniem palm wysmukłych, długie korowody pływających dziewięć — bogate królewskie komnaty i rozesełane pod baldachimami łóża, myślowe gaje, brzmienie od śpiewu słowików, rozegrane brąkami lutni i srebrzystych harf — głębokie na pustyni studnie, nad którymi się pochylały gibkie niewieście ramiona — długie karawany, wiozące zawołowane postacie — rozwiane szaty — błysk złotych kolczyków — umykania bosych stóp — w winicach — ogrody róż i lilii pełne — jasne światły, barw pełne i woni...

Ryfka mówiła o kapitalizmie, o burżuazji, o ekonomicznym kryzysie, o proletariacie, o strajkach, o wolności słowa, prasy, mieszkań i osób, o równouprawnieniu, o organizacji, o głosowaniu powszechnym, bezpośrednim, tajnym i równym, o rewolucji, o terroryzmie...

On patrzył w nią i mówił do niej w głębi: „Otoś ty jest piękna — jako lilja między cierniami! Plastr miodu płynący wargi twoje — a wymowa twoja wdzięczna. Wstań, śpiesz się, gołębico moja! Bo już zima minęła — ukazały się kwiatki po ziemi naszej — głos synogarlicy słychać, a winnice kwitnące wydają wonność swoją — wstań, a przyjdź! Przyjdź mi jako pieczęć do serca twego — jako pieczęć do ramienia twego...”

— „Zdaje mi się, Judele, że nie słuchasz tego co mówię?” przerwała sobie Ryfka. „Cóż? zrozumiećś choć trochę? czemuż nie odpowiadasz — Nu?”

Nagle, Judele pochylili się przed nią, i wpił się ustami w jej rękę. Obejmował jej nogi — tulił głowę do kolan.

Ryfka porwała się. „Głupi!” zawołała oburzona, uwalniając się z rąk jego. „Nu, alez głupi!”

Wybiegła — a on został, jak obuchem rażony. Nie było winnie, nie było cedrowych krząkaczów — nie było mitych gajów, pełnych róż i słowików — nie było jej.

Było szaro, brudno, zimno i cuchnąco w ciasnej pracowni ojczyma, której nie rozświetlał żaden promyk słońca.

Była tu rzeczywistość. A tamto... tamto odleciało...

Odleciało — lecz nie na długo. Judele już nie mógł żyć bez marzenia. Nie, zbyt mu ciężko tu było! Nikt nie pokochał, nikt nie pożalował, nikt dobrego słowa nie rzekł. „Głupi! alez głupi!” to jedno tylko słyszał. Wszyscy, poczynając od rodzicielki, za niego mieli. I nie kępował się bynajmniej, aby mu to jasno wyrażać.

A jednak... „Ja im pokażę” myślał Judele — ja im pokażę! Jeszcze mi oni na rękach nosić będą — Ja coś muszę zrobić... coś takiego, że... że... I nie wiedział co zrobić ma. Ale czuł, że coś wielkiego nań czeka — jakieś czyny, jakieś walki, jakaś apoteoza wspaniała... Czuł, że mu coś w piersiach gore... i rozpiera... i naprzód pędzi...

I znowu, pochylony nad robotą, ułatał duchem w marzenie.

Inni dokoła mówili o strasznych działaniach i o jutrzejszym promieniu. Płonęły oczy, zaciskały się pięści, słowa wzbudzały potokami łzy z ust, piersi dyszały zębami i gniewem, a ręce wznosiły się w górę i wyciągały się ku tej ojczyźnie dalekiej, którą budowano w myśli, ku tej wielkiej ludzkiej ojczyźnie, mającej w przyszłości, jakby powstała z gruzów mury Syonu.

On duchem Syon ów oglądał. I widział.

Widział piętrzące się na błękitie nieba ściany świątyni, widział jej złoczone baszty, jej rzeźbione z cedru podwoje, i szkarłatną przed świątynią świętą zasłoną. Widział stojące w ciszy nad arką przymierza Cherubiny złote, których skrzydła rozciągały się od ściany do ściany. Czuł dymy kadzidel, słyszał śpiew kapłanów, i brzmiały mu okrzyki ludu. A on szedł na czele wojsk wielkich. Prowadził lud swój, lud ogromny, do walki, za jakieś wielkie i święte sprawy. Zdobywał, gromił. Złote trąby grały, niesione przez zastęp lewitów, morze rozdzielało swe wody, rzeki zatrzymywały się w biegu, słońca na jego skienienie stawało nieruchome na niebie, padały mury miast. I wiódł on swój lud tam, do świętych przybytków, i dawał mu zakon nowy, a z nim razem potęgę, siłę, wolność, i szczęście. Pod jego stopy siano zielone galeje, rzucono kwiecie i dziewicze białe welony. Brano go na ramiona i niesiono w chwale. A nieprzyjaciół drżał przed nim i pierzchał przed mieczem jego, i na powołanych karkach on stawiał nogę swą. Bo silnym był i wielkim, i prawica jego wstrząsała niebem i ziemią. On wódz, on tryumfator...

Naraz dokoła niego zaktłowało, zawrzało. Wszystkie głowy się zapaliły, rozciągały się języki — wybuchły namiętności, „łaczmy się!” wołano, — przyszła chwila. Teraz lud nigdy! Zjawili się jacyś ludzie nowi, których ślepo słuchano. Zamknięto warsztaty i sklepy, porzucono robotę, i starzy i młodzi wylegli na ulicę. „Teraz lud nigdy!” brzmiało wszędzie. „Zdobywać trzeba, walczyć, brać!”

Judele Oszmiannik ubrał się w świąteczny garnitur, włożył kapelus, i poszedł także. „Zdobywać trzeba, walczyć, brać!” Przeszła chwila, przyszła chwila, powtarzał sobie. Wsunął długie swe, niezgrabne ręce w kieszenie, i szedł.

„Zdobywać trzeba, zgnieść wrogów, i położyć im nogę na pysznym karku, i deptać, i w proch zetrzeć, i nieznac miłosierdzia. Rzucić się jak lew, i walczyć, i zwyciężać.”

W mieście wrzało. Tłumy rozgadane, krzykliwe snuły się po ulicach. Szli ludzie jeden za drugim długą procesją, stawiali ciagle, a wtedy wznosiły się z pośród nich roznamietnione głosy. Oczy błyszczały, głowy podnosiły się do góry. Czuć było rozkołysane serca, jak były mocno, prędko, gwałtownie.

Judele szedł za innymi. Próbował zrozumieć, co się właściwie dzieje. Pytał nawet. Ale nikt nie miał cierpliwości głupiemu tłumaczyć to, co każdy dobrze już widział. Odpychano go, gdy się parł naprzód. A znajomi śmiali się, jak zwykle, z jego niemądrej miny. Niedojdą był przecież.

„Zdobywać trzeba, walczyć, zwyciężać”, powtarzał sobie, nieprzyjaciół deptać. I szedł wciąż naprzód.

Aż się natknął na tłum tak zwarty, że dalek iść nie mógł.

Tłum falował, opierał się, mijał. I wciąż wybuchal zeń głos wielki jak grom. O jakąś ścianą uderzał, którą usiłował skruszyć. Lecz ściana stała niewzruszona.

Judele wspiął się na palce, wyciągnął naprzód chudą szyję, i ujrzał tam, przed sobą szeregi żołnierzy, i błyszczącą nad nimi stal karabinów. Stali nieruchomi, a tłum się o nich rozbił.

„Walczyć, deptać nieprzyjaciół!” brzmiało mu w uszach.

I patrzył.

Patrzył w te szeregi, wierał się w nie oczami. Wszak to był wróg! I uczył, że mu serce tłucze się mocniej w piersi, krew się burzy i żarem się po nim rozlewa, a ramiona same wyciągają się naprzód, naprzód! ku nim, ku tym wrogom! Ach, bić w nich! pić ich krew, rwać ciała w kawały, deptać, miażdżyć!

Z ust rwały mu się słowa, beznadziejne, okropne na nich przekleństwa...

Nagle, tłum się zakolysał, rozdzielił się, rozpadł i zawałał.

Czuć w nim było — niepewność, rzucić się, czy cofać?...

Judele się porwał. Przyszła chwila! On im pokaze. On ich powiedzie na wroga. On zwycięży!

„Naprzód!” — krzyknął. — „Za mną!”

I skoczył.

Zatliły się iskielki małe. Coś huknęło. Judele padł.

Kule się posypały.

Zerwał się ryk straszliwy, i tupot uciekających.

Podniósł z trudnością ciężkie jak ołów powieki. Coś go w piersiach szarpało straszliwie.

„Gdzie ja jestem? Co się zemną dzieje?” przemknęło mu przez myśl niejasne pytanie.

Leżał na jakichś noszach, dźwigany na ramionach kilku ludzi. Tuż przy sobie miał ich twarz — a patrzyli na niego takimi oczami, jakich dotychczas nie oglądał nigdy. Były w tych oczach łzy, było twielenie, i cześć, i miłość.

Przed nim zaś dziwny sztandar powiewał. Koszula jego rozdarła i ociekająca krwią. A sztandar ten niosła, wysoko do góry podnosząc, piękna Ryfka.

„Widać, że mnie zastrzelili!” pomyślał, i znowu oczy zamknął, bo ból się wzmagal okropny.

A dokoła brzmiał głos niezliczonego ludu — głos płynący z jednej wielkiej rozdzianej piersi — głos, co nad nim jak zdżwon się kołysał, i jak trąba złota pochód jego wieścił, i jak burza grzmiała, i sławę jego, sławę bohatera, głosił...

I gięły się przed nim głowy — obnażały się czoła — tłum się rozstępował.

Słońce sypało nań garście złotych promieni.

A on posuwał się dalej, na barkach ludu niesiony...

Chybaż zwycięzca był...?

Raz jeszcze podjęły się jego ciężkie powieki. I konające oczy spotkały się z oczami pięknej Ryfki. Po jej twarzy płynęły łzy.

— „Och, Judele!” zawołała — „jakiś ty wielki! Ty... męczennik! Ty... bohater! Och...”

A słowa jej spłynęły mu na rozdarte serce, jak balsam wouny, jak olejekmi różanym obmyły mu rany — jak słodkim miodem rozleśły się po wnętrzościach jego. I zrobiło mu się lekko i błogo.

Oto niesie go kochający naród — oto witają go złoczone baszty Syonu — oto palmy powiewają nad nim wachlarzami swe, mi — i kwiaty sypią mu pod nogi — i brzmieją w uszach ludu chwala jego — chwala ta na wieki... Rozsuwa się zasłona tajemniczego przybytku... i wstępuje on w jego święte progi...

A złote Cherubiny, stojące w ciszy nad Arką przymierza, biorą go pod skrzydła swe... i niosą wysoko... wysoko...

I tonie on w błękitie...

On — wódz swego ludu —

On — zwycięzca —

On — tryumfator...

E. Jeleńska.

zblizyli się o kilkanaście kroków i literalnie na-
ciśnięli na wojsko, po trzykrotnym sygnale, kazali
dać ognia. Padł przewódca, trzech lekko rannio-
nych. W większą jeszcze furję rzucił się na wojsko,
które wtedy drugą dało salwę; legło trupem trzech
ludzi, 30-tu leży lub ciężko rannych; reszta rzuciła
się do ucieczki. Ciężko rannych żołnierzy sami
opatrywali (3-ch z nich w kilka godzin zmarło).

Policja miejscowa bojąc się powtórnego, gro-
źniejszego jeszcze napadu, zawołała tegoż dnia
stojących o 3 mile dragonów. Sprawnik z pomocą
ich i piechoty dokonał kilkunastu aresztowań na-
stępnej nocy.

Ponieważ, niestety, nie potrafiliśmy, mimo naj-
lepszego chęci, zapobiec tragicznemu i bolesne-
mu wypadkowi, uważałem swoją obecność za chwi-
lowo już niepotrzebną i wyjechałem do Wilna
stroskani i przygnębieni.

A teraz kończę temi samymi słowy, co autor
artykułu w „Kurjerze Litewskim”: „Oo będzie
dalej?”

Józef Jeleński.

Wilno, 22 grudnia.

24. XII. 1905.

Wszystkim czytelnikom pisma naszego
i przyjaciół, bliskim i dalekim; wszystkim
uczestnikom pracy naszej; wszystkim,
którzy słowem otuchy krzepili nas i nie
dali nam ustać w mozołnym trudzie —
słemy sercem wdzięcznem i czującym go-
rąco, z miejsca tego, dźwięczącego znów
na szeroki przeświat polską mową — pozdro-
wienie świąteczne.

Redakcja.

Kronika krajowa.

WILNO.

— **Wiadomości kościelne.** Jutro, dnia 25
grudnia i po jutrze 26 grudnia, jako uroczy-
ści Bożego Narodzenia, we wszystkich kościo-
łach wileńskich solenne z wystawieniem N. Sa-
kramentu nabożeństwa: jutrze, pasterki, pryma-
ry, wotywy, sumy z naukami i procesjami, niezapory
z procesjami, o zwykłych porach; na drugi dzień
Świąt w kościołach: Ś. Teresy (Ostrobramskiej),
Ś. Rafała i Ś. Piotra i Pawła, po sumach be-
nedyktynów papieskich; na trzeci dzień świąt w ko-
ściele Ś. Piotra i Pawła po sumie gody, t. j. roz-
dawanie ludowi wina z kielichami.

— **Jasełka w kościołach.** Dawnym zwy-
czajem, w dwóch wileńskich kościołach
Św. Piotra i po-Bernardyńskim, z powodu
Świąt Bożego Narodzenia, od d. 25 grud-
nia do Trzech Króli włącznie, będą wy-
stawione „szopki” czyli „jasełka”.

— **Z kolei.** Z powodu zawieśnięcia pociągów
pociąg chodzą z opóźnieniami.
Wobec zbliżających się Świąt na dwor-
cu kolei ruch zwiększony.

— **Lutnia.** Dnia 27-grudnia odbędzie się
w „Lutni” wileńskiej wieczór muzyczny-
wokalny z laskawym udziałem znanej
skrzypaczki, panny Bohuszewiczówny. Chór
„Lutni” wykona szereg kolend. Początek
o godzinie 8-jej wieczorem.

— **„Zorza Wileńska.”** Wczoraj ukazał
się w Wilnie pierwszy numer okazowy
tygodnika dla ludu p. t. „Zorza Wileń-
ska”.

Wydawcą „Zorzy Wileńskiej” jest p.
Seweryn Houwalt, redaktorem odpowie-
dzialnym p. Adam Karpowicz, kierowni-
kiem literackim p. J. Ursyn.

— **Kalendarz Wileński.** Tak oczekiwany
przez ogół kalendarz miejscowy ukazał
się nareszcie wczoraj, wydany nakładem
księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie.
Szerszą ocenę tego wydawnictwa redakcja
„Kur. Lit.” da w najbliższym numerze.

— **W telegrafach kolejowych.** Specjal-
ne okólniki, rozesełane na wszystkie stacje
kolei zabroniły przesyłania za pośrednic-
twem telegrafu kolejowego depesz jakich-
bych komitetów, lub osób, nie mających
do tego prawa. Winnym przekroczenia
tego rozkazu okólnik grozi dymisją i od-
daniem pod sąd.

— **Z rynku rybnego.** Tak niezbędny
artykuł, jak ryby w wigilię Bożego Naro-
dzenia, nie był wczoraj bynajmniej liczną
na targach wileńskich, a ceny były ogrom-
nie wygórowane. Szczupaki świeże sprze-
dawano od 35—do 40 kop. za funt. Drob-
na rybę od 20 kop. Z tego powodu bie-
dniejsza ludność w tym roku zmuszona
jest zadowolić się na „kucę” śledziem.
Przyczyną drożyzny ryby jest ostatni strejk
na kolejach, dzięki czemu nie było żadne-
go eksportu ryby z Rosji, przeważnie z
Carycyna. Krajowej zaś ryby u nas braku-
je dla potrzeb ludności.

— **Kradzieże.** Z mieszkanka p. Juljana Mona-
siewicza, w domu pod N. 16, przy ul. Wilejskiej,
przez włamywacza popełniono kradzież roz-
maitych rzeczy na sumę 1000 rb. i weksli i blan-
ko z podpisami Monasiewicza na sumę 6200 rb.
Dla spisania protokołu o tej kradzieży był we-
zwany rewizor Krasowski. Tymczasem rabusie,
nie kontentując się swym uprzednim połowem,
wrócili w parę godzin z chęcią dopienienia go i
wpadli sami w pułapkę, bo byli zatrzymani. Oko-
łało się, iż są to: Adam Mikszewicz, Jan Jaro-
siński i Stanisław Bujwid, u których po uchybie-
nej rewizji znaleziono rozmaite wytrychy i wszyst-
ką kradzież uprzednią.

W nocy została odprawiona i skradzioną wi-
żką na ulicy Ostrobramskiej skarbowka z ofia-
rami dla niepełnoletnich przestępców.

— **Sprostowanie.** Wydrukowany w numerze
wczorajszym „Kurjera” w dziale „Pisma do nas”
list w sprawie uniwersytetu w Wilnie i w sprawie
pomnika Mickiewicza pochodził od pana Ste-
fana O., nie zaś „D.”, jak mylnie wydrukowano.

— **Poranienia w bóje.** O g. 10 wieczorem, przez
ul. Ostrobramską szło 15 urzdników kolei poci-
skiej i petersbursko-warszawskiej. Po spotkaniu się
z grupą Żydów, rozpoczęli z nimi bójkę, przyczem
z obu stron dane kilka wystrzałów rewolwero-

wych. Zostali poranieni: Jan Bačko i Aleksander
Kapica, których wezwano Pogotowie ratunkowe
opatrzyć.

— **Pożar.** Dnia 21 grudnia, o g. 9½ wiecz.,
przy ul. Trockiej, w domu Tyszkiewiczów, na stry-
chu, przy kole maszyn wodociągowej, zapaliła
się ściana. Pożar udało się około g. 1 w nocy stłu-
mić, lecz o g. 6½ rano nazajutrz płomień znów
buchnął obficie, przybyła straż ogniowa stłumiła
go w ciągu godziny. Tymczasem o g. 4 po poł-
nocy się zatliły belki... Nareszcie o g. 5-jej pożar
stłumiono. Wskutek tego ciągłego gaszenia, wszyst-
kie mieszkania w zagrożonej pożarem części do-
mu zalane są wodą.

Aby dać pełny wigilijny odpoczynek ca-
łemu składowi redakcji, administracji, druk-
arni i ekspedycji „Kurjera Litewskiego”
wydajemy ostatni, przedświąteczny numer
dziś w sobotę.

Z powodu Świąt Bożego Narodzenia
oraz warunków, wśród których wydajemy
gazetę naszą—wyjdzie następny numer „Kur-
jera Litewskiego” we środę rano dn. 28-go
b. m.

— **Z pow. Święciańskiego** otrzymujemy
wiadomości o aresztowaniu w Święcianach
obywatela ziemskiego p. Stanisława Pożary-
skiego z Cejkiń. Natychmiast po doko-
naniu aresztu, w hotelu „Londyn” w chwili,
gdy stał tam p. Pożaryski, pomocnik
naczelnika powiatu udał się z kilku poli-
cjantami do Cejkiń w celu dokonania tam
rewizji.

— **Z Drysu** donoszą nam telegraficznie,
że ruch agrarny w powiecie wzrasta. Wło-
ścianie rabują lasy dworskie. W majątku
p. Hrebickiego doszło do starcia się rot
żołnierzy z włościanami. Dziewięciu wło-
ścian aresztowano.

TELEGRAMY

„Kurjera Litewskiego”

(Od własnych korespondentów).

Petersburg, 23 grudnia (5 stycznia).
„Słowo”, organ prawicy, donosi, że w Pe-
tersburgu przygotowuje się zbrojne powsta-
nie na dzień 9 stycznia.

List Rozestwińskiego zamieszczony
w „Now. Wrem.”, wyzwywa prawdopodob-
nie zatarg dyplomatyczny, albowiem wy-
kazuje niedwuznaczna rolę eskadry an-
gielskiej podczas bitwy pod Cuszumą. Po-
seł angielski przetelegrafował list cały
swojemu rządowi i zażądał specjalnych
instrukcji.

Do zreformowanej Rady Państwa wej-
dzie po 12 członków ze szlachty, ku-
piectwa oraz zarządów miejskich, zaś 14
od ziemstw. Mianować ich będzie Naj-
jaśniejszy Pan.

DEPESZE

(Agencji Telegraficznej Petersburskiej).

Petersburg, 23 grudnia (4 stycznia).
Najjaśniejszy Pan rozkazał wyznaczyć do
dyspozycji moskiewskiego generał-guber-
natora 100 tys. rb. w celu wydania zapo-
móg ofiarom rozruchów i biednej ludno-
ści Moskwy.

W końcu bieżącego i w początku roku
przyszłego w Petersburgu zostaną wzno-
wione rokowania w sprawie rosyjsko-au-
stracko-węgierskiej umowy handlowej.

Komisja Kobeki ukończyła swe czyn-
ności i opracowała ustawę o cenzurze,
która po rozpatrzeniu jej przez Radę mi-
nistrów wniesioną zostanie do rozważenia
ogólnego zgromadzenia Rady Państwa.
Opracowane w ministerium handlu prze-
pisy o związkach fachowych zostały za-
twierdzone przez Radę ministrów i wkrót-
ce wniesione będą do decyzji Rady Pań-
stwa.

Petersburg, 22 grudnia (4 stycznia).
W ministerium marynarki wyznaczono
komisję śledczą w sprawie bitwy morskiej
u Ouszmy. Jako oskarżeni, figurują admi-
ral Niebogorod i kapitan: Grigorjew,
Liszyn i Smirnow.

Moskwa, 22 grudnia (4 stycznia). Na-
czelnik miasta złożył protest na decyzję
rady miasta o wydaniu ofialistom i ro-
botnikom zarządu miejskiego pensji za
czas strejku.

W nocy zarząd gubernjalny ziemski
okrążony został przez policję i oddziały
wojska. W lokalu dokonano rewizji, lecz
nie podejrzanego nie znaleziono.

Moskwa, 22 grudnia (3 stycznia). Z
rozporządzenia general-gubernatora, zawie-
szono wydawnictwo gazety „Ruskija Wie-
domosti”.

Radom, 22 grudnia (4 stycznia). W
środmieściu rzucono bombę w policmaj-
stra Stankiewicza, który przechodził ulicą
razem z żoną; wskutek wybuchu oboje
mają poodrywane nogi. Żona zmarła, mąż
jeszcze żyje. Kilku przechodniów doznało
uszkodzeń.

Mińsk, 20 grudnia (2 stycznia). Pociąg
kolei libawo-romeńskiej kursujący tylko do
Murawjewa, z powodu uszkodzenia planty;
na innych dystansach ruch towarowy zo-
stał przywrócony. Oznajmiono, że kolejow-
cy, którzy w d. 14 grudnia nie przystąpili
do pracy, są uwolnieni ze służby.

Rzeżycza, 22 grudnia (4 stycznia). Oddziały
rewolucjonistów liliandzkich bezkarnie
grabia sklepy, kasy, dwory i kantory pocztowe,
dokonywają rewizji i odbierają broń.

W tych dniach do majątku Michwidy przy-

było 4 Liliandczyków, którzy zawładnęli
majątkiem i wyznaczyli licytację dobytku.
Zebrało się wielu włościan i Żydów. W
czasie licytacji przybył oddział dragonów
i rozprędził tłum, po zaarrestowaniu jedno-
go z przywódców. Na kolei moskiewsko-
windawskiej ruch został wznowiony. Przy-
był tu oddział wojska z armatami i kulo-
miotami. Oczekiwane jest ogłoszenie stanu
wojennego.

Libawa, 23 grudnia (5 stycznia). Liczba
zabitych i rannych powstańców w Tuku-
mie wynosi 580 osób.

Do Libawy dąży pancernik „Cesarze-
wicz”.

Rostów n. Donem, 21 grudnia (3 stycz.).
W mieście ogłoszono stan wojenny. Wczo-
raj banhof i barykady ostrzeliwane były
pociskami armatnimi. Wojska zajęły ban-
hof, gdzie było około 300 pasażerów. Dziś
zrana wywieszono biały flagi. Robotnicy
zostali rozproszeni i władze odbiera-
ją broń. W mieście sklepy są otwarte.
Zaczęły kursować tramwaje. Banki są zam-
knięte. Strejk trwa w dalszym ciągu. Pi-
sma nie wychodzą. Ranni i zabici przed-
mieścia Zatemernickiego przewożeni są do
miasta. Dziś zrana nastąpił wybuch bom-
by w jadalni zakładu mechanicznego
Aksajsa. Są zabici i ranni.

Rostów n. Donem, 21 grudnia (3 stycz.).
Wczoraj cały dzień trwało strzelanie z ar-
mat i karabinów w śródmieściu i w obrze-
bie stacji kolejowych. W nocy rewolucjo-
niści rozproszyli się, porzucając broń, a
pozostali wywiesili biały flagi. Między re-
wolucjonistami jest wielu zabitych i ran-
nych. Dokonywane są liczne areszty. Po-
ciąg pocztowy kursuje tylko na linii po-
łudniowo-wschodniej.

Ufa, 21 grudnia (3 stycznia). Stan ra-
nionego wice-gubernatora Kielepowskiego
jest prawie bez nadziei. Ranniony on zo-
stał w plecy i nogę. Złoczyńcy ujęto. We-
dług pogłosek, chciał on zemścić się za
przywołanie kozaków, którzy w sposób
okrutny postępowali z ludnością.

Bachmut, 22 grudnia (3 stycznia). St.
Debalcewo zajęta została przez wojska bez
rozlewu krwi, odebrano wiele broni, 15
skrzyń dynamitu i 26 bomb. Brak oporu
na St. Debalcewo, która była uważana
za jeden z najsilniejszych punktów opar-
cia rewolucjonistów, daje się wytłumaczyć
klęską rewolucjonistów w Gorlowce. Po
pogromie w Gorlowce wszystkie stacje
poddały się bez oporu. Przywódca re-
wolucjonistów Dajnego zabity został w
Gorlowce.

Władimir, 22 grudnia (4 stycznia). Zjazd
związku włościańskiego nie odbył się,
z powodu zaarrestowania członków zjazdu.

Siergacz, (gub. niżegorodzka) 22 grud-
nia (4 st.). W powiecie ogłoszono stan
wzmocnionej ochrony. We wsiach mają
miejsce rozruchy agrarne. Wzięcie jest
przepełnione. Przybyli żołnierze i kozacy.

Taganrog, 22 grudnia (4 stycznia). Strejk
przeistoczył się w jawny ruch rewolucyj-
ny. Robotnicy zamykali sklepy, banki i
sąd. Po ogłoszeniu stanu ochrony nad-
zwyczajnej zgromadzenia rewolucyjne usta-
ły. Aresztowano 12 przywódców. Miasto
zaczyna się uspakajać.

Poltawa, 22 grudnia (4 stycznia). Roz-
ruchy włościańskie w powiatach przyłu-
ckim i piriatyńskim, dzięki zarządzeniom
stanowczym środkom, zostały stłumione.
Włościanie pozwracali skradziony dobytek.

Najwyższy Ukaz Imienny

do Senatu rządzącego.

(Dokończenie).

X. W celu zmiany i uzupełnienia odnos-
nych artykułów regulaminu o wyborach
do Dumy Państwa, postanowione zostały
następujące przepisy:

1) Urządzenie w poszczególnych miej-
scowościach przedwstępnych zjazdów (regu-
l. o wyborach, art. 14) i specjalnych
zjazdów wyborców miejskich, a także
wyznaczanie wyborców, podlegających obra-
nieniu, do poszczególnych części miasta (re-
gul. o wyb. art. 11) ma być polecone po-
wiatowym komisjom w sprawach wybo-
rów.

2) Na zjazdach powiatowych właścicieli
ziemskich i wyborców miejskich, do
których skład, według list wyborczych,
wejdzie więcej, niż 500 osób, wybory ma-
ją być dokonywane przez podawanie kar-
tek wyborczych, przy jednoczesnym zasto-
sowaniu odnosnych przepisów, wymienio-
nych w art. 4—13, aneksu do art. 38 i
w art. 43 regulaminu o wyborach do Du-
my Państwa.

3) Zgromadzenie wyborców gubernjal-
ne, lub miejskie ma być uważane za od-
kryte, jeśli zgromadzi się nie mniej poło-
wy wybranych z gubernji lub miasta wy-
borców (regul. o wyb. art. 3 i 5); w razie
przeciwmy zgromadzenie ma być po-
wótnie zwołane po upływie 7 dni i odbywa
się niezależnie od liczby zgromadzonych
wyborców.

XI. W celu zmiany artykułów 57—61
regulaminu o wyborach do Dumy Pań-
stwa, postanowione zostały następujące
przepisy:

1) Gubernator, lub naczelnik miasta,
niezwłocznie po otrzymaniu aktu czynno-
ści wyborczych, odsyła go do Dumy Pań-
stwa; listy zaś osób obranych z danej gu-
bernji, lub miasta do składu Dumy przed-
stawia do Senatu Rządzącego.

2) Sprawdzania praw obranych człon-
ków Dumy Państwa dokonują sama Du-

ma. Skargi na nieprawidłowości dokony-
wania wyborów członków Dumy Państwa,
mają być wnoszone przez osoby interesowa-
ne na imię Dumy. Skargi te mają być
wnoszone w terminie 5 dni od dnia zam-
knięcia odnosnego wyborczego zgromadze-
nia, na imię gubernatora lub naczelnika
miasta, przez nich zaś przedstawiane są
do Dumy, z odnosnymi wyjaśnieniami pre-
zesów zgromadzeń wyborczych, w termi-
nie tygodniowym od dnia otrzymania tej
skargi.

3) Decyzja Dumy Państwa o uniewa-
żnieniu wyborów, z racji ich niepraw-
idłowości, pozyskuje moc obowiązującą,
jeśli będzie uchwalona większością 2/3 czę-
ści głosów obecnych członków Dumy na
ogólnym jej posiedzeniu.

4) W razie unieważnienia przez Dumę
Państwa czynności wyborczych, rozpoczą-
ć one powinny ponownie od tego
stadium, na którym zostały unieważnione.
W razie zaś unieważnienia wyborów odnos-
nie do pewnych tylko członków Dumy,
miejsc ich obejmują, według starszeństwa
cyfr przy balotowaniu, ci, którzy przy
wyborach otrzymali więcej połowy gło-
sów. Gdyby zaś takich kandydatów nie
było, to należy dokonać ponownego wy-
boru przez odnosne zgromadzenie wybor-
cze z udziałem wyborców, którzy zostali
obrani na bieżące pięcioletnie.

5) Wymienione w poprzednim (4) ar-
tykule formalności, mają być stosowane
także w razie opuszczenia stanowiska przez
członka Dumy z powodu zrezygnowania
z tej godności, lub z innych przyczyn.
Jeśli do czasu wyznaczenia nowych wybo-
rów do Dumy brakuje jeszcze więcej roku.

XII. Zmieniając art. 1 i 2 dod. do art.
38 ustawy o wyborach do Dumy, jakoteż
art. 24—26 zatwierdzonych przez Nas w
dniu 18 września przepisów o zastosowa-
niu i wprowadzeniu w życie ustawy o or-
ganizacji Dumy i ustawy o wyborach do
Dumy, postanowić, co następuje:

1. Prawyborcom i wyborcom przysłu-
guje prawo zwolnienia specjalnych zebrań
przedwyborczych, dla naradzenia się co do
wyboru osób, które godne są wyboru.

2. Na zebraniach przedwyborczych prawy-
borcy biorą udział tylko osoby, wnie-
sione na listę prawyborców danego zjazdu
wyborczego lub miejskiego okręgu wybor-
czego, jakoteż przewodniczący tego zjazdu
choćby nie miał on prawa uczestniczenia
w wyborach.

3. W zebraniach przedwyborczych wybo-
rów mogą brać udział tylko wyborcy
danej gubernji, obwodów lub miasta, jako-
też przewodniczący właściwego zebrania
wyborczego.

4. Zebrania przedwyborcze prawybor-
ców i wyborców mogą się odbywać tylko
w lokalach zamkniętych.

5. O czasie i miejscu zebrania przed-
wyborczego prawyborcy lub wyborcy za-
wiadamiają naczelnika policji miejscowej
nie później, niż na 24 godzin przed ze-
braniem, z dołączeniem list imiennych or-
ganizatorów.

6. Na zebraniach przedwyborczych wybo-
rów policja nie jest obecna, przestrzega
jednakże, aby osoby postronne nie miały
wstępu do lokalu, w którym odbywa się
zebranie.

XIII. Uzupełniając art. 53 zatwierdzo-
nych przez Nas w dniu 18 września r. b.
przepisów o zastosowaniu i wprowadzeniu
w życie instytucji Dumy państwowej po-
stanowić:

1. Przed wyborem przez zebranie gmin-
ne pełnomocników na zjazdy wyborcze,
zgromadzenia wioskowe mogą wyznaczać
nowych delegatów na zebrania gminne.

2. Wybory pełnomocników odbywają
się na zebraniach gminnych drogą tajne-
go głosowania z pomocą balotowania.

XIV. Zmieniając i uzupełniając zatwier-
dzone przez Nas w dniu 11-ym paździer-
nika r. b. przepisy o zastosowaniu usta-
wy o wyborach do Dumy państwowej
w gubernjach Królestwa Polskiego, posta-
nowić:

W gubernjach lubelskiej i siedleckiej
gminy, które będą specjalnie wskazane,
wybierają oprócz wymienionych, w art. 7.
wzmiankowanych przepisów—pełnomocni-
ków z każdej z tych gmin. Zjazdy tych
pełnomocników zwolniane być mają w
odpowiednich miastach powiatowych pod
przewodnictwem sędziów pokoju, miano-
wanych w tym celu przez miejscowe zja-
zdy sędziów pokoju. Zjazdy tych pełno-
mocników wybierają ze swego grona wybo-
rów do specjalnego zgromadzenia wybo-
rczego, które tworzyć się będzie w m.
Chelmnie, w gub. lubelskiej, pod przewo-
dnictwem prezesa zjazdu sędziów pokoju,
mianowanego przez ministra sprawiedli-
wości. Liczba tych wyborców będzie ozna-
czona oddzielnie. Zgromadzenie wyborcze
w Chelmnie wybiera ze swego grona jedno-
go członka Dumy państwowej po nad
liczbą członków, wskazaną w liście, doda-
nej do art. 2 wzmiankowanych przepisów.
dotyczących ogólnej liczby członków z gu-
bernji Królestwa Polskiego i miast.

XV. W uzupełnieniu art. 50 zatwier-
dzonych przez Nas w dniu 18 września
r. b. przepisów o zastosowaniu i wprowa-
dzeniu w życie instytucji Dumy Państwo-
wej i ustawy o wyborach do Dumy, po-
stanowić:

Pierwsze zebranie Dumy Państwowej
może być otwarte po ogłoszeniu przez se-
nat rządzący listy połowy ogólnej liczby
posłów do Dumy z gubernji, zarządzanych

na zasadzie nstawy ogólnej, i z obwodu
wojska Dońskiego.

Z chwilą zabezpieczenia, na wspomnia-
nych powyżej zasadach prawa udziału
w wyborach do Dumy, tym wszystkim czę-
ściom ludności, którym okazało się możli-
wym zapewnić to prawo,—nie wstrzymu-
jąc rozruchów przygotowań do wybo-
rów. My uznajemy za niezbędne przyspie-
ścić dalszy bieg wyborów do Dumy i wsku-
tek tego, polecamy zarządzającemu mi-
nisterstwu spraw wewnętrznych: 1) niezwłocz-
nie przedsięwziąć środki ku temu, aby
Duma mogła się zebrać w możliwie
najkrótszym czasie i 2) określić szczegóły
porządku ułożenia dodatkowych list wy-
borczych i procedury wyborów w specja-
lnej instrukcji.

Senat rządzący nie omieszcza w wyko-
naniu niniejszego wydać odpowiedniego
rozporządzenia.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości
Najjaśniejszego Pana ręką podpisano:

„MIKOŁAJ”.

Dan w Carskim Stole,
dnia 11 (24) grudnia.

Zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych

złożyli w Administracji „Kurjera”:

Na głodnych i potrzebujących opał: dotąd zło-
żono 48 rb. 50 kop. W dalszym ciągu złożyli: ka.
Labok 2 rb., Wojtkiewicz 1 r.40 k., Walerja Kor-
sakowa 2 rb., Władysław Solimani 3 rb., Witold
Walerjan Jurcewicz 1 rb., Stanisław Chrościelew-
ski 1 rb., Franciszka Chrościelewscy 3 rb.,
Lucjan Moraczewski 50 kop., Marja Pawłowska
50 kop., Alojzy Perzanowski 2 rb., Stanisław Kie-
wicz 2 rb., Kazimierz Prekier 3 rb., Dominik
Owidiński 1 rb., Kazimierz Malinowski 1 rb., An-
toni Jankowski 1 rb., Bronisław Szwengruben
1 rb., Zenon i Julia Giećewiczowie 2 rb., Wład-
ysław Jamont 1 rb., Ludwik Ochotnicki 1 rb., hr.
Józef O'Rourke 2 rb., Nikodem Butryn 2 rb.,
Stanisław Jankowski 1 rb., Jan Kodz 1 rb., Ta-
duszowie Syrdwidowie 2 rb., Walerjan Jęzewski
3 rb., Kazimierz Cytowicz 1 rb., Zygmunt Wi-
twiński 1 rb., Wacław Kosow 1 rb., d-r Marjan
Kozłowski 1 rb., Jan Molochowiec 1 rb., Aleksan-
der Iszora 1 rb., Tadeusz i Antonina Buykowie
3 rb., Jan i Zofia Buykowie 3 rb., A. Proniew-
ski 1 rb., Wanda Białtor 2 rb., L. Radwan 2 rb.,
Bronisław Umiasowski 1 rb., Aleksander i Iza
Lubańscy 25 rb., d-r Bernard Hasko 2 rb., Jan
Kłott 2 rb., d-r Moraczewski 2 rb., d-r Jan Pie-
traskiewicz 3 rb., Ksawery Zubowicz 1 rb. 20 k.,
Amelia Zubowicz 1 rb. 20 kop., Marja Bohdan-
iewiczówna 1 rb., d-r Zawadzki 1 rb., Szymon Roni-
ger 1 rb., Oktawja i Wiktoria Kozakowskie 50 k.,
Ogółem 98 rb. 60 kop., razem z poprzednimi
147 rb. 10 kop.

Na Towarzystwo Opieki nad dziećmi. Aleksander
Pawłowicz 1 rb.

OFIARY

złożone w Administracji „Kurjera Li-
tewskiego”:

Na pomnik Mickiewicza w Wilnie dotąd zło-
żono 3497 rb. 25 kop. W dalszym ciągu złożyli:
Aleksander i Adela ks. Masalscy 3 rb., Staś
Wojnicz 1 rb., Józef Wojnicz 1 rb., Teofila Woj-
nicz 1 rb., Janina Węslawska 1 rb., Staś Węslaw-
ski 1 rb. Ogółem 3 rb., razem z poprzednimi
3505 rb. 25 kop.

Polecamy ofiarności publicznej następujące re-
dziny, których położenie krytyczne zostało przez
osoby wiarogodne stwierdzone:

OGŁOSZENIA.

2 rb. D. 2 grudnia 1905 r.
wyszła w Wilnie
ZORZA WILEŃSKA
Tania Gazeta dla wszystkich.

2 rb. 50 kop. rocznie z przesyłką pocztową.

ZORZA WILEŃSKA wychodzić będzie tylko RAZ NA TYDZIEŃ w każdy czwartek i pomieszczać będzie stale:

- 1) Wiadomości z polityki, t. j. z najważniejszych wydarzeń życia wszystkich narodów i wszystkich państw całego świata.
- 2) Wiadomości ze wszystkich dziedzin Polski.
- 3) Wiadomości o wszystkich wydarzeniach najważniejszych w Rosji.
- 4) Wiadomości o wszystkich wydarzeniach w tym Kraju; wiadomości i listy z różnych miast, gmin i wsi Litwy.
- 5) Wiadomości o Kościele Rzymsko-Katolickim, o świętach, uroczystościach kościelnych na Litwie, o budowie nowych świątyn i t. d.
- 6) Pojaśniające rozprawy o kwestiach, obchodzących całe społeczeństwo i cały naród polski: rozprawy o samorządzie wiejskim, gminnym, miejskim; o cechach rzemieślniczych; Ziemstwach i Dumie państwowej; o szkołach ludowych, szkołach rolniczych, szkołach rzemieślniczych.
- 7) Wywiady najbardziej zajmujące z innych gazet.
- 8) Wskazówki rolnicze, dotyczące rozwoju gospodarstw włościańskich, aby jak najwięcej dawały plon. Wskazówki o płodowności, komasacji gruntów i t. p. Wskazówki o najlepszej hodowli bydła, świń, ptactwa, o wyrobie masła, o ogrodnictwie, sadownictwie, pszczelarstwie.
- 9) Obszerne rozprawy praktyczne, jak zawiązywać należy SPÓŁKI WŁOŚCIANSKIE dla zbioru produktów rolnych; jak tworzyć po wsiach składy maszyn i narzędzi rolniczych, składy żelaza, wiktuałów spożywczych; jak urządzić do spółki warsztaty tkackie, kuźnie, stolarnie, tokarnie; jak wyprawić skóry i tworzyć wiejskie warsztaty rymarskie, szewskie, siodlarskie; jak wreszcie tworzyć WŁASNE po wsiach SPÓŁKI HAN-DLOWE, któreby wysyłały do miast i nawet zagranicę: jaja, masło, kury, gęsi, kaczki, prosięta, wszelkie ogrodnictwo, t. j. warzywa i owoce.
- 10) Rozmaite praktyczne wskazówki, dotyczące rozmaitych rzemiosł, ulepszeń i wynalazków, które szczególnie dla warsztatów rzemieślniczych po miastach będą niebezpieczne.
- 11) Powiastki, opowiadania, wiersze, dowcipy.
- 12) Wspomnienia historyczne, różne rozprawki naukowe o ustroju świata, o różnych krajach i ludziach, o roślinach, zwierzętach, o przyczynach różnych zjawisk w przyrodzie.
- 13) Wiadomości o pogodzie.
- 14) Listy do redakcji „Zorzy”.
- 15) Odpowiedzi na różne zapytania czytelników i porady szczegółowe w różnych sprawach, które czytelnika interesują i z którymi sam poradzić sobie nie potrafi.
- 16) Porady higieniczne, to jest, porady, jak żyć, ażeby być zdrowym.
- 17) Różne doniesienia i ogłoszenia.

„Zorzę Wileńską” każdy będzie otrzymywał, kto zaraz nadesła do Redakcji „ZORZĘ” opłatę:

W Wilnie 2 ruble za cały rok. 1 rubel za pół roku, i 50 kop. za 3 miesiące.

Kto mieszka w innym mieście lub na wsi i „ZORZĘ” otrzymywał będzie przez pocztę, ten powinien nadesłać zaraz do Redakcji „ZORZĘ WILEŃSKIEJ”.

Rocznie 2 rub. 50 kop., półrocznie 1 rub. 25 kop., za trzy miesiące 70 kop.

Adresować trzeba listy i przekazy pieniężne tak:

Do Redakcji gazety „ZORZA WILEŃSKA” Wilno, ul. Botaniczna N. 1.

Prenumerować można także: w Wilnie w Księgarni Józefa Zawadzkiego i w Księgarni W. Makowskiego, w Mińsku w Księgarni W. Makowskiego, w Kownie w Księgarni b. J. Zawadzkiego, w Grodnie w Księgarni pani Szantyr.

WYDAWCA: KIEROWNIK LITERACKI: REDAKTOR:
SEWERYN HOUWALT. I. URSYN. ADAM KARPOWICZ.
1-254a-1

Przegląd Rolniczy

Pismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone sprawom fachowo-rolniczym wszystkich ziem polskich, zacznie wychodzić z Nowym Rokiem.

Warunki prenumeraty z przesyłką:

Rocznie . . . 6 rub.
Półrocznie . . 3 rub.
Miesięcznie . . . 50 kop.

Filjalna Redakcja i Administracja dla Litwy:

Wilno, ulica Wileńska, N. 22, udziela wszelkich bliższych informacji, przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia (godziny urzędowe od 9½ do 12 rano i od 5 do 6 wieczorem). Prospekt i okazowe numera bezpłatnie za nadesłaniem adresu.

Hôtel St. Georges Wilno.

z pierwszorzędną restauracją.
30-113a-27

WILEŃSKIE

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia.

Założone w 1888 roku.

Odpowiedzialny kapitał do 1,200,000.

Ubezpiecza nieruchomości i ruchomości wszelkie (prócz towarów).

Dla ulżenia klientom czyli członkom Towarzystwa w opłacie premii, takowa, na mocy uchwały Ogólnego Zebrania, zmniejszona, w stosunku do premii akcyjnych Towarzystwa, od nieruchomości o 15% i od ruchomości o 10%.

Po upływie sześciu lat, zaczynając od 1906 r., a według projektu trzech lat stałego ubezpieczenia, premjum będzie się zmniejszać postępowo co rok o 5%; przy tym więc systemacie każdy klient zyskuje, w jasno określonej przyszłości, prawo otrzymywania ubezpieczonej sumy bez opłaty premii.

(Patrz N 59 „Kurjera Litewskiego” z „Trybuny”.)

Deklaracje o ubezpieczeniu mienia oraz opłaty przyjmuje Zarząd Towarzystwa: Wilno, Trocka ulica, d. N. 4, m. 2.

10-49-5



M. Mankielewicz

SKŁAD

wyrobów brylantowych, złotych i srebrnych.

Adres telegraficzny:

Gmach Teatru pod filarami

„Mankielewicz Teatr Warszawa”.

W WARSZAWIE.

Poleca:

Brylanty, perły, rubiny, szmaragdy, szafiry i turkusy nieoprawne en gros.

Pierścienie z brylantami, perłami i kolorowymi kamieniami, najwytworniejsze modele, najbogatszy wybór, w cenach od 25 rb. do 5000, tańsze od 5 rb. do 25.

Kolczyki brylantowe, oraz z perłami i kolor. kamien. Brosze i broszki oraz pendentys brylantowe, brylantowe z perłami i kolorowymi kamieniami.

Breloki srebrne, złote i z kamieniami artystycznej roboty, w cenach od rb. 1 do 500.

Lusterka złote z kamieniami i srebrne.

Łańcuszki długie, damskie złote i złote z platyną, oryginalne własne modele.

Zegarki złote i z kamieniami, damskie i męskie.

Papierosnice i zapalniczki złote.

Szpilki do krawatów, spinki do mankietów, guziki do białych kamizelek.

Srebro: Żardinjery, koszyki, serwisy do kawy i herbaty, serwisy do wina i likieru, puhan, konwie, flakony do wina i likieru, przybory do pisania, kalamarze, przybory na pamiątkę chrztu, kubki, sztucze dla dzieci w etui, zastawy stołowe, kandelabry, lichtarze i t. d. i t. d.

Specjalność: wysyłka na prowincję i do Cesarstwa, przedmioty zamówione listownie w razie, gdy się nie podobają, zamieniam na inne bez żadnej straty.

Wybór - największy absolutnie bez konkurencji.

Towar tylko serjo i realnej wartości.

Ceny stosunkowo do dobroci towaru najniższe.

5-247a-3

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

BIURO MLECZARSKIE

pod kierunkiem specjalisty

Nowość

„C” Korona

Z. Rudowskiego

Instalacje Mleczarni,

Maślarń, Serowarń

ręcznych, manewrowych, parowych, elektro-motorowych i t. d.

Porady, informacje, instrukcje w zakresie mleczarstwa

SKŁAD

Maszyn, Narzędzi i Naczyn Mleczarskich

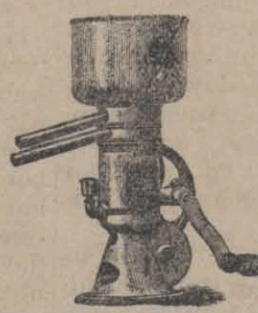
zaopatrzone stale w wielki wybór ostatnich nowości

Tadeusz Kowalski

i A. Trylski

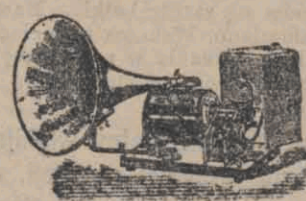
Warszawa, Miodowa 4.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



Nowy system
Wirówka do mleka
„C” Korona.

Najtańszy udoskonalony Nowo-Fonograf Pathé



oddaje śpiew, muzykę i deklamację czyściej, wyraźniej i subtelniej od najdroższego gramofonu, przyczem nie szumi, igła (kamień) starczy na wiele lat - bez zmiany.

Nowo-Fonograf Pathé pozwala nagrywać samemu wałki.

Na składzie stale 6000 wałków: śpiewy pierwszorzędnych artystów warszawskich i zagranicznych, marsze, polki, mazury, krakowiaki, polonezy i narodowe pieśni polskie.

Cena Nowo-Fonografów Pathé - 15-16.00; 32-35.00 i 92-95.00 Kb.

Cena wałków Pathé - 80 kop., koncertowy Ch - 1.50 i 2.00 Rb.

Główny Skład na Królestwo Polskie

ADAM KLIMKIEWICZ, Warszawa, Leszno 14.

TELEFON N 5327.

Proszę osobiście się przekonać.

12-251a-2

Cenniki i repertuar na żądani

Najnowsze palniki spirytusowe

Bebby 20 św.	3.15	Duplex 75 św.	4.00
Liliput 45 św.	3.50	Triplex 60 św.	4.50
Simplex 50 św.	3.75		2-25787

Kucharki spirytusowe 0.60, 0.80, 1.25, 1.50-5 rb.

Żelazka „najnowszszej konstrukcji 6.50.

Główny Adam Klimkiewicz Warszawa, Leszno 14.

Telefon 5327.

12-248a-5

Skład Fortepjanów JÓZEFA ZAWADZKIEGO

w WILNIE,

Dominikańska 12,

poleca bogaty wybór

FORTEPIANÓW, Pjanin i Fisharmonji

prerwszorzędnych fabryk.

NA GWIAZDKĘ!

Angelus Orchestral



Najnowszy samogrający instrument palumatyczny.

SYFILIS, MOCZOPŁCIOWE I SKÓRNE CHOROBY.

Ś. to Jerski просп., róg Tatarskiej N 10 d. Druskina. Od 9-1 r. i 6-8 wiecz.

D-r Żuk.

5a-15

Ważne dla gospodarzy!

W maj. Taboryzki przez Jaszny kol. Polakich: do sprzedania

30 KRÓW dojnych i BUHAJ rasy holenderskiej. Właściciel B. Roszko.

3-59-3

Do zarządu mlecznym gospodarstwem,

oraz plectwem w szpitalu dla umysłowo chorych w Nowowiejsku potrzebna do-brze obznajomiona

GOSPODYN!

Oferty wraz z kopiami świadectw uprasza się nadsyłać do kancelarii tegoż szpitala. Pierwszeństw obęda miały osoby, które ukończyły szkołę gospodarczą. Wynagrodzenie 25 rubli miesięcznie, mieszkanie i utrzymanie.

3-256a-8

Małe ogłoszenia.

Grzybów suszonych w dowolnych ilościach kupię. Warszawa, Chmielna 11. mieszkania 23.

3-37a-3

Poszukuje nauczyciela stenografii polskiej. Oferty pod: Stenografia w Administracji.

3-185-1

6,000 lub 8,000 r. potrzeba pod pierwszą zakładną (bez Banku) na piątą procent. Wartość domu 25,000 r. Oferty: Administracja „Kurjera Litewskiego” dla N. N.

3-84a-3

Zakład powozowy Zawalski. Właścicielka może ją odebrać w Administracji „Kur. Lit.” za zwrotem kosztu ogłoszenia, oraz małego wynagrodzenia znalazcy.

2-162-2

Znaleziono damską torebkę. Właścicielka może ją odebrać w Administracji „Kur. Lit.” za zwrotem kosztu ogłoszenia, oraz małego wynagrodzenia znalazcy.

1-40a-1

Krakowskie-Przedmieście N 47/49, dom własny.
BIURO BANKOWE
„Gazety Losowań”
w Warszawie.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów podług kursu ze szczególnym uwzględnieniem Listów Zastawnych wileńskich i kijowskich. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą. Zaliczenia na rachunki publiczne. Operacje hipoteczne w związku z wyjednywaniem i konwersją pożyczek w Towarzystwach kredytowych: ziemskim i miejskim. Asekuracja Pożyczek Premjowych. Dyskonto i inkaso weksli. Rachunki bieżące i lokacje terminowe. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych.

Wynajem kasetek w opancerzonym skarbcu. 24-189a-6